

CZTERY WYWIADY!

REKRUTACJA 2009/2010



CHILLOUT CLUB

STUDENCKA ALTERNATYWA

KAŻDA ŚRODA

HOUSE ELECTRO DRUM'N'BASS BREAKBEAT

DANCEHALL REGGAE MUZYKA NA ŻYWO



START GODZ:
21:00
WSTĘP WOLNY
HIPOTECZNA 2

WARKA BUTELKOWA 4,50 PLN
INFO: WWW.CLUBCHILLOUT.PL

WSTĘP OD 19 LAT
SELEKCJA



FILMY W KINIE MOSKWA (Czerwiec)

30 DNI MROKU (OD 5.06)

W małym sennym miasteczku na Alasce pewnego dnia zaszło Słońce i nie weszło przez kolejnych trzydzieści dni. W tym czasie mroczne siły zawładnęły miasteczkiem, a jedynym ratunkiem dla przerażonych mieszkańców stają się szeryf i jego żona, którzy postanawiają zrobić wszystko, aby ocalić miejsce, które kochają najbardziej.



GOMORRA (OD 12.06 DO 25.06)

Władza, pieniądze i krew – oto wartości, z którymi mieszkańcy prowincji Neapolu i Caserty stykają się każdego dnia. Nie mają wyboru, muszą podporządkować się zasadom „jakie narzuca, system” - Camorra. Niewielu z nich może myśleć o „normalnym” życiu. Pięć historii zostało splecionych w tym drastycznym scenariuszu, osadzonym w okrutnym i pozornie fikcyjnym świecie, który jest głęboko zakorzeniony w rzeczywistości.

GÓRA CZAROWNIC (OD 19.06 DO 02.07)

Przez lata krążyły opowieści o niezwykłym miejscu na pustyni w Nowadzie, zwanym Górą Czarownic. Mają tam ponoć miejsce liczne nadnaturalne zjawiska. Niespodziewana szansa, by przekonać się, na czym one polegają, trafi się taksówkarzowi z Las Vegas, Jackowi Bruno. Dzieje się tak za sprawą dwójki jego niezwykłych nastoletnich pasażerów obdarzonych zdumiewającymi zdolnościami. Wkrótce okazuje się, że od tej trójki zależeć będą losy świata...



OBYWATEL HAVEL (OD 19.06 DO 2.07)

W roku 1992, po rozpadzie Czechosłowacji, były dysydent polityczny, przywódca aksamitnej rewolucji, dramaturg i eseista, Václav Havel, został ogłoszony pierwszym prezydentem nowego państwa - Republiki Czeskiej. Tym samym były wróg publiczny otrzymał społeczny mandat, uprawniający go do transformacji państwa i jego instytucji



W(Y)STĘPNIAK



Stało się. Nasze pismo po raz pierwszy wyszło poza ramy uczelni i trafiło także do liceów (nie wliczam systematycznej obecności „Presika” we wszelkiej maści instytucjach kulturalno-społecznych).

Numer czerwcowy, jak powszechnie wiadomo, jest ostatni w tym roku akademickim. Przygotowaliśmy dla Was cztery świetne, bardzo wartościowe wywiady ze znanymi ludźmi kultury i polityki. Warto również pamiętać, że nasza Alma Mater obchodzi, w czerwcu tego roku, czterdziestolecie swego istnienia.

Wypada mi powiedzieć dość banalnie i rutynowo – WAKACJE. Skoro słowo się rzekło, oprócz tego truizmu skorzystam z okazji i przybliżę najbliższe plany i inicjatywy. Od października gazetę czekają przeobrażenia. Na pewno ulegnie zmianie layout pisma, jego wizerunek i układ graficzny. Prawdopodobnie ujrzyte też na jesieni nową winię. Mam nadzieję, że i teksty będą coraz lepsze, a całość na tyle różnorodna i wciągająca, iż każdy znajdzie coś dla siebie.

Druga sprawa. Zaglądajcie regularnie na portal studiuje.eu. Jest tam dużo ciekawych rzeczy do poczytania i obejrzenia. Znajdują się tam pełne wersje wywiadów, które możecie przeczytać w nieco okrojonej formie w „Presiku”. Po trzecie, od jesieni na Instytucie Bibliotekoznawstwa i Dziennikarstwa rusza internetowe RADIO STUDENCKIE. Szerzej napiszemy o nim w numerze październikowo-listopadowym. Jak wszyscy wiedzą Decybel II to, co tu ukrywać, struktura martwa w sensie instytucjonalnym. Niby jest, ale jej nie sposób dostrzec, bo tak naprawdę funkcjonuje już tylko jako atrapa. Oby podobny los nie spotkał WSPAKA, choć pojawiają się głosy, że z tym klubem studenckim na ul. Śląskiej jest coraz gorzej.

Ostatnia rzecz to pismo elektroniczne w formacie pdf związane ze studiuje.eu (tam je ściągacie), jakie powinno ujrzeć światło dzienne w ostatnim kwartale obecnego roku. Dodam, że będzie to gazeta stricte polityczna, prezentująca całokształt życia społeczno-politycznego, jego wielo wymiarowość i szerokie spektrum ideologiczno-filozoficzne. Tego nie przegapcie!

Marek Andrzejewski

ZDJĘCIE MIESIĄCA NADŚŁAŁA ELŻBIETA WOŹNICA



UCZELNIA

- Prezentacja nowych kierunków - STR. 4-5
- Był Lwów – czas na Budapeszt! - STR. 6
- Śladami Jana Kochanowskiego - STR. 7

KULTURA

- U wrót Nekropolii – Wywiad z Peterem, wokalistą zespołu Vader - STR. 8
- Na ławce przed uczelnią, czyli rozmowy nocą z Pawłem K. – wywiad z Pawłem Kukizem - STR. 9
- Wszystko to jakieś małe. Czyli słów kilka o imprezach kulturalnych w Kielcach - STR. 10
- Widok na DKF „WiDoK” - STR. 11
- „Czysty Akord” – Ogólnopolski Przegląd Kapel Rockowych - STR. 11
- Recenzje - STR. 12
- Fotorelacja z koncertu zespołu Kult - STR. 13

VOX POPULI

- W misteriach Eurazji - Wywiad z prof. dr hab. Romualdem Szeremietiewem - STR. 14-15
- „Tak” dla zjednoczonej Europy - Wywiad z Jerym Jaskiernią - STR. 16

SPORT

- Sport a polityka - STR. 17
- Vive Kielce mistrzem jest - STR. 17

STUDENT

- SONDA: Czy Kielce to miasto kultury i sztuki - STR. 18

LISTY

- Studenci listy piszą - STR. 18

TEATR

- „Bo codziennie trzeba wyrobić nononome...” - STR. 19
- Młodzi emigranci na deskach teatru - STR. 19

Współpraca z:



~KONKURS~

Mamy dla Was bilety do Kina Moskwa i Teatru Żeromskiego. Prześlijcie do nas maila z odpowiedzią na pytanie: **Którą płytę studyjną nagrał w tym roku polski zespół Riverside?**

Presik

REDAKCJA
25-509 Kielce, ul. Leśna 16, pokój 34
presik@ujk.kielce.pl 600654
www.presik.xt.pl

REDAKTOR NACZELNY
Marek Andrzejewski

Z-CY REDAKTORA NACZELNEGO
Katarzyna Janicka, Rafał Starosta

SKŁAD I ŁAMANIE
Rafał Starosta

UCZELNIA: Marcin Kmieciak, Paulina Łasińska, Wojciech Pleszka

STUDENT: Karolina Socha, Ewelina Duda

KULTURA: Magdalena Wach, Michał Anioł, Ewelina Papis, Wojciech Przybyło, Piotr Tkaczyk, Urszula Wasińska

VOX POPULI: Łukasz Duraziński, Bartosz Oszczepalski

SPORT: Rafał Starosta

LISTY: Kamil Pietruczuk

KOREKTA: Paulina Łasińska, Magda Warszawska, Rafał Starosta

PROMOCJA: Katarzyna Janicka (kontakt: kasia_janicka88@wp.pl)

FOTOGRAF: Magdalena Wójcicka

DRUK
PUH EMDRUK, tel. 602 555 373

WYDAWCA
Uniwersytet Jana Kochanowskiego - Instytut Bibliotekoznawstwa i Dziennikarstwa, ul. Leśna 16, 25-509 Kielce

Nakład: 1000 egz.

Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiacji tekstów oraz zmiany tytułów. Redakcja nie odpowiada za treść reklam i ogłoszeń. Wydawca ma prawo odmówić zamieszczenia ogłoszenia i reklamy, jeżeli ich treść lub forma są sprzeczne z linią programową lub charakterem pisma oraz wydawcy (art. 36 pkt 4 p.p.)

OKŁADKA: Echo Dnia

Prezentacja nowych kierunków

Prezentacja nowych kierunków

Uniwersytet Humanistyczno - Przyrodniczy Jana Kochanowskiego w Kielcach należy do największych uczelni w kraju. Aktualnie na 7 wydziałach w Kielcach oraz w Filii w Piotrkowie Trybunalskim studiuje ok. 24 000 studentów i ponad tysiąc słuchaczy studiów podyplomowych. Według najnowszych rankingów szkół wyższych - UJK plasuje się na 3 miejscu w Polsce (ranking państwowych uczelni pedagogicznych). Posiadamy prawa do nadawania stopnia naukowego doktora w 8 dyscyplinach naukowych, oraz habilitację na Wydziale Humanistycznym w zakresie Historii. W tym roku otworzyliśmy również Zamieszcowy Ośrodek Dydaktyczny w Staszowie, gdzie będziemy kształcić na kierunkach: Pedagogika, Politologia. Ponadto trwa rozbudowa Nowoczesnego Campusu Uczelnianego, którego budynki już znajdują się przy ulicy Świętokrzyskiej.

W roku akademickim 2009/2010 Uczelnia prowadzi nabór na 30 kierunków studiów stacjonarnych i niestacjonarnych. Zróżnicowana oferta kształcenia obejmuje prawie 150 specjalności na kierunkach pedagogicznych, medycznych, artystycznych, humanistycznych i przyrodniczych. W tym roku można studiować na kolejnych 4 kierunkach. Zapraszamy do zapoznania się z nowymi kierunkami studiów i do skorzystania z oferty edukacyjnej naszego Uniwersytetu.

Ratownictwo medyczne

Absolwent studiów pierwszego stopnia posiada wiedzę ogólną z zakresu nauk społecznych oraz wiedzę specjalistyczną i umiejętności z zakresu nauk medycznych – w szczególności medycznych czynności ratunkowych wykonywanych w stanach

nagłych u dorosłych i dzieci, niezależnie od ich przyczyny. Absolwent jest przygotowany do pracy w publicznych i niepublicznych zakładach opieki zdrowotnej, w tym szpitalnych oddziałach ratunkowych, zespołach ratownictwa medycznego, specjalistycznych służbach ratowniczych oraz ośrodkach nauczających; w Centrum Powiadomiania Ratunkowego szczebla powiatowego i regionalnego; w powiatowych i wojewódzkich zespołach do spraw opracowania regionalnych planów zabezpieczenia kryzysowego; w strukturach Krajowego Systemu Ratownictwa Gaśniczego; w charakterze instruktora pierwszej pomocy w szkołach, jednostkach straży pożarnej, służbach ratowniczych i zakładach pracy o dużym ryzyku wypadkowości; w służbach zajmujących się bezpieczeństwem i higieną pracy w zakładach przemysłowych oraz w charakterze koordynatora medycznego przy zabezpieczeniu imprez masowych.

Logistyka

Absolwent studiów pierwszego stopnia posiada ogólną wiedzę i umiejętności niezbędne do operacyjnego zarządzania logistycznego w ramach działów funkcjonalnych podmiotów gospodarczych. Zna istotę zarządzania współczesnymi podmiotami (organizacjami) gospodarczymi oraz zasady działalności logistycznej podmiotów gospodarczych. Rozumie istotę podejścia systemowego i procesowego w logistyce, zasady sterowania przepływami informacji, środków finansowych, zasobów ludzkich i materialnych, a także istotę logistycznej obsługi klienta. Potrafi organizować i realizować operacyjną działalność logistyczną w podmiotach gospodarczych, przedstawiać i uzasadniać

poglądy związane z dążeniem do poprawy operacyjnego zarządzania logistycznego oraz usprawniać zarządzanie logistyczne w obszarach funkcjonalnych podmiotu gospodarczego. Absolwent jest przygotowany do podjęcia studiów drugiego stopnia.

Fizyka techniczna – studia inżynierskie

Absolwent studiów pierwszego stopnia posiada wiedzę ogólną z zakresu fizyki opartą na gruntownych podstawach matematyczno-przyrodniczych. Posiada umiejętności rozumienia i ścisłego opisu zjawisk fizycznych, korzystania z nowoczesnej aparatury pomiarowej oraz technicznych systemów diagnostycznych. Umie gromadzić przetwarzać oraz pokazywać informacje. Absolwent jest przygotowany do pracy w laboratoriach: badawczych, badawczo-rozwojowych i diagnostycznych oraz w szkolnictwie. Ma kompetencje niezbędne do obsługi i nadzoru urządzeń, których działanie wymaga podstawowej wiedzy z zakresu fizyki.

Informatyka – studia inżynierskie

Absolwent posiada wiedzę i umiejętności z zakresu ogólnych zagadnień informatyki. Dobrze rozumie działanie współczesnych systemów komputerowych oraz posiada wiedzę z zakresu podstaw informatyki, systemów operacyjnych, sieci komputerowych, baz danych i inżynierii oprogramowania umożliwiającą aktywny udział w realizacji projektów informatycznych. Posiada także umiejętność programowania komputerów oraz pracy w zespołach programistycznych. Zdobyta wiedza i umiejętności umie wykorzystywać w pracy zawodowej z zachowaniem zasad prawnych i etycznych. Absolwent jest przygotowany do pracy w firmach informatycznych zajmujących się budową, wdrażaniem lub pielęgnacją narzędzi i systemów informatycznych oraz innych firmach i organizacjach, w których takie narzędzia i systemy są wykorzystywane.

Już dziś zapraszam do zapoznania się z naszą ofertą edukacyjną którą znajdziecie na przygotowanych dla Was informatorach i stronie internetowej www.ujk.edu.pl. Nasi pracownicy udzielą Państwu wszelkich informacji, która jest wam niezbędna i może pomóc w podjęciu decyzji. Dział Nauczania 041-349-72-27 oraz Sekcja Promocji UJK 041 349-73-40

Marcin Kmiecik
Sekcja Promocji i Informacji
UJK



Uniwersytet w Kielcach – lepszej oferty nie ma!



Uniwersytet Humanistyczno-Przyrodniczy
Jana Kochanowskiego
w Kielcach
ul. Żeromskiego 5, 25-369 Kielce
(041) 349-73-30 Informacja o numerach
(041) 41 349-72-94 Kancelaria
(041) 349-72-01 fax



Siedem wydziałów, trzydzieści kierunków i blisko sto pięćdziesiąt specjalności



- Administracja
- Biologia (mgr)
- Chemia (mgr)
- Edukacja artystyczna w zakresie sztuki muzycznej (mgr)
- Edukacja artystyczna w zakresie sztuk plastycznych (mgr)
- Ekonomia (mgr)
- Filologia
 - filologia angielska
 - filologia niemiecka
 - filologia polska
 - filologia rosyjska
 - filologia hiszpańska
 - filologia francuska
 - filologia włoska
 - filologia łacinska
 - filologia grecka
 - filologia klasyczna
 - filologia angielska z językiem angielskim
 - filologia niemiecka z językiem niemieckim
 - filologia polska z językiem polskim
 - filologia rosyjska z językiem rosyjskim
 - filologia hiszpańska z językiem hiszpańskim
 - filologia francuska z językiem francuskim
 - filologia włoska z językiem włoskim
 - filologia łacinska z językiem łacinskim
 - filologia grecka z językiem greckim
 - filologia klasyczna z językiem klasycznym
- Filologia polska (mgr)
- Fizjoterapia (mgr)
- Fizyka (mgr)
- Fizyka techniczna (inż.)*
- Geografia (mgr)
- Historia (mgr)
- Informacja naukowa i bibliotekoznawstwo (mgr)
- Informatyka (inż.)
- Informatyka i ekonometria
 - Logistyka*
 - Malarstwo
 - Matematyka (mgr)
 - Ochrona Środowiska (mgr)
 - Pedagogika (mgr)
 - Pielęgniarstwo (mgr)
 - Politologia (mgr)
 - Północnictwo (mgr)
 - Praca socjalna
 - Ratownictwo medyczne*
 - Socjologia
 - Stosunki międzynarodowe
 - Zarządzanie (mgr)
 - Zdrowie publiczne



CIEKAWY STUDIA - ATRAKCYJNA PRACA

Zapisz się już dzisiaj www.ujk.edu.pl

Najlepszy pomysł - studiujesz w Kielcach na poziomie uniwersyteckim

Szczegóły rekrutacji na stronie www.ujk.edu.pl

Był Lwów - czas na Budapeszt!

Znów zaczęło się niewinnie: tablica informacyjna, ogłoszenie, telefon – „Wojtek jedziemy”, zapisy, wpłata, wyjazd. Miejsce spotkania to samo: rektorat przy ulicy Żeromskiego, godzina 22:00. Dnia 3 kwietnia wyruszyliśmy w podróż. Całe szczęście nie traciliśmy czasu na przejściach granicznych. Jak wiadomo Polska i kraje, których to granice przekraczaliśmy (droga wiodła oczywiście przez Słowację) są członkami Układu Schengen (tego szczęścia nie mieliśmy jadąc na Ukrainę). Około godziny dziewiątej rano byliśmy już na miejscu. Tym razem zawitaliśmy na cały dzień do Budapesztu – stolicy Węgier. Choć stare przysłowie mówi, że „Polak – Węgier, dwa bratanki”, za nic w świecie nie mogliśmy się z tym narodem dogadać. No, przynajmniej, jeśli chodzi o kwestie związane z tzw. „barierą językową”.

Wszyscy zebraliśmy się na Placu Bohaterów (*Hősök tere*) i omówiliśmy plan zwiedzania miasta. Na tymże placu znajduje się pomnik Tysiąclecia, który – jak sama nazwa wskazuje – został wzniesiony w celu uczczenia tysiąclecia państwowości Węgier. Pomnik otoczony jest półkolistą kolumnadą. Pomiedzy kolumnami stoją posągi najznakomitszych węgierskich przywódców. W tym elitarnym gronie znajdują się postaci dobrze znane z historii Polski. Lajos I Nagy, czyli po naszemu Ludwik I Węgierski, król Polski i Węgier, tudzież Szent László – Władysław I Świąty – urodzony w Polsce syn nieznaney z imienia córki Mieszka II Lamberta. Obok placu znajduje się stacja metra, gdzie się udaliśmy. Zakupiliśmy bilety jednodniowe, aby móc poruszać się linią M1 budapeszteńskiego metra, która to – zaraz po Londynie – jest najstarszą w Europie.

Kilka minut później byliśmy już przed budynkiem Parlamentu. 17000 m² powierzchni użytkowej robi ogromne wrażenie. Na przeciwko siedziby posłów mieści się Muzeum

Etnograficzne, który stanowi idealne dopełnienie budowli Parlamentu.

Krótki spacer po Placu Lajosa Kossutha i... zwiedzamy dalej. Pora na przejście Mostem Łańcuchowym na drugą stronę modrego Dunaju, a tam już czekało na nas Wzgórze Zamkowe i Zamek Królewski. Męcząca wędrówka pod górę zmusiła nas do odpoczynku i posilenia się. Przenieśliśmy się na Plac św. Trójcy skąd rozciągał się widok na drugą stronę rzeki. Po wschodniej stronie placu znajduje się kościół Macieja otoczony Basztami Rybackimi. Przed Świątynią stoi pomnik króla Stefana. Kiedy już zapełniliśmy żołądki wyruszyliśmy metrem, aby kilka chwil później przechadzać się najbardziej znaną ulicą Budapesztu – ulicą Váci. Kiedy znaleźliśmy się na

Placu Vörösmarty zrobiliśmy sobie kilkugodzinną przerwę na piwo i słodkie specjały węgierskich cukierników. Z centrum miasta wybraliśmy się na zwiedzanie Bazyliki św. Stefana, po drodze zahaczając o Wielką Synagogę, która jest największym w Europie i drugim na świecie obiektem kultu żydowskiego. Kiedy dotarliśmy już przed świątynią, jej rozmiar zwałił nas z nóg, Ogromny budynek mogący pomieścić 10000 osób zajmuje powierzchnię

ponad 410 m². W nawie bocznej przechowywana jest także zmu-mfikowana prawica św. Stefana – najważniejsza z relikwii węgierskich. Po odwiedzeniu

wszystkich świątyń i najciekawszych budynków, które były uwzględnione w planie wycieczki udaliśmy się na najdłuższą ulicę Budapesztu – Aleję Andrásy'ego. Na tejże ulicy znajdują się monumentalne kamienice, siedzibę takich restauracji, banków i międzynarodowych przedsiębiorstw. Naszą uwagę przykuła Opera Narodowa (*„Magyar Allami Operaház”*). Tuż po wejściu do budynku opery warto zwrócić uwagę na pięknie zdobione sklepienie foyer, które przedstawia Muzy i Geniuszy. Nasze nogi poniosły nas przed Muzeum Dom Terroru, którego głównym zdaniem stało się uświadomienie młodym pokoleniom, jak wyglądało codzienne życie Węgrów w okresie totalitaryzmu – wpierr nazistowskiego, później – komunistycznego. Późnym popołudniem mieliśmy znów kilka chwil dla siebie. Pojechaliśmy na stację Oktagon i na placu o tej samej nazwie gościliśmy w największej na świecie restauracji Burger King. Po zwiedzeniu ośmiokątnego placu (właśnie z powodu układu geometrycznego wzięt on swoją nazwę) i zajrzeniu do kilku sklepików udaliśmy się żółtą linią metra w podróż przez całą stolicę Madziarów. Gdy czas wolny dobiegł końca musieliśmy się stawić na zbiorce opodal *Hősök tere*, skąd pojechaliśmy na Górę Gellérta, aby pod osłoną nocy podziwiać widok panoramy Budy i Pesztu. Pięknie prezentował się także Dunaj wraz z odbijającymi się w jego wodach oświetlonymi mostami.

Całe miasto zrobiło na nas duże wrażenie, zwłaszcza jeśli chodzi o wielkość i ilość dóbr kulturalnych i zabytkowych, nie dających się porównać z tym skrawkiem, który oglądać możemy w Warszawie. Czekamy z niecierpliwością na kolejne weekendowe wypady za Kielce.

Paulina Łasińska
Wojciech Płeszka

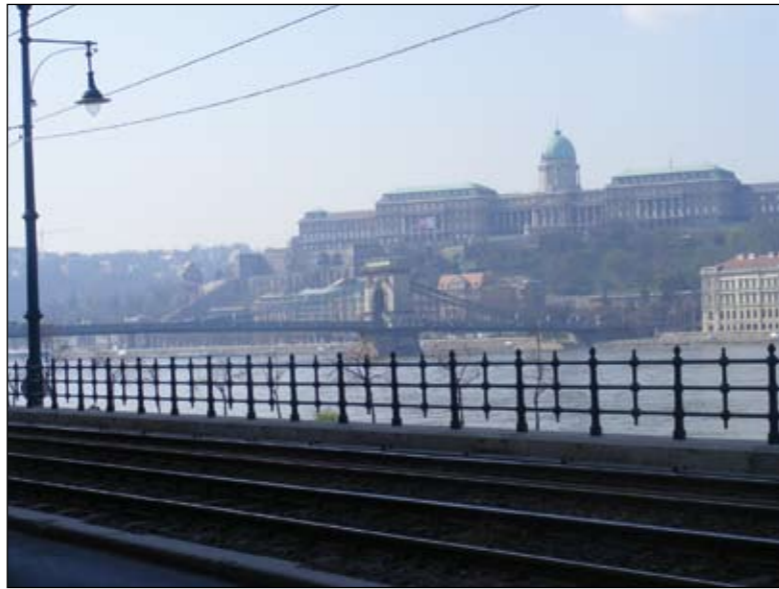


foto: Paulina Łasińska



Śladami Jana Kochanowskiego

W tym roku, dokładnie dnia 22 sierpnia obchodzimy okrągłą, już 425 rocznicę śmierci patrona naszej uczelni, wielkiego poety Jana Kochanowskiego. W związku z tym chciałabym w sposób ciekawy, uciekając od encyklopedycznych schematów przybliżyć postać najwybitniejszego twórcy doby renesansu. Pragnę zabrać Was na wycieczkę szlakiem, który niegdyś przemierzał sam poeta.

TU SIĘ WSZYSTKO ZACZEŁO: SYCYNA

Wieś leżąca niedaleko Zwolenia, tu w roku 1530 w rodzinie Anny i Piotra Kochanowskich przychodzi na świat Jan Kochanowski. Jest on drugim synem, po bracie Kasprze. Trzeba przyznać, że rodzina Kochanowskich był liczną, Jan miał bowiem sześciu braci i pięć siostr. Sycynę Jan opuszcza w wieku ok. 14 lat, aby stać się studentem Akademii Krakowskiej na Wydziale Sztuk Wyzwolonych.

LATA ŻAKA: KRAKÓW, KRÓLEWIEC, PAWDA

O latach studenckich Kochanowskiemu wiemy niewiele. Wiadomo, że zapisał się na Akademię Krakowską w roku 1544 roku, uiszczając symboliczne wpisowe 3 grosze.

Okres jego studiów przerywany był licznymi sprawami rodzinnymi, w roku 1547 umiera jego ojciec. Wiadomo także, że Kochanowski brał udział w słynnym buncie żaków krakowskich (tego chyba nikt się po poecie nie spodziewał) Z Krakowa przeniósł się na uniwersytet w Królewcu, a później do włoskiej Padwy.

PIERWSZA PRACA: DWÓR W KARKOWIE

Pracę tę zyskał dzięki wstawiennictwu swego dobrego przyjaciela Piotra Myszkowskiego. W 1564 przybywa na dwór i obejmuje stanowisko sekretarza królewskiego. Wcześniej doświadczenia dworskie zdobywał na dworach Tęczyńskich, Firlejów, Tarnowskich, ale to dopiero służba na dworze królewskim

była dla poety nie lada awansem i wyróżnieniem. W latach tych Kochanowski bardzo interesował się polityką i był żywo w nią zaangażowany

DOJRZAŁY MĘŻCZYNA ZAKŁADA RODZINĘ: CZARNOLAS

W roku 1574 Kochanowski postanawia na stałe osiedzić w Czarnolesie. Lata te należą do najszczęśliwszych w jego życiu. To tu podczas nocy Świętojańskiej, za pośrednictwem swojej siostry Anny, poznaje swą przyszłą żonę Dorotę Podlodowską. W 1576 poeta zmienia stan cywilny. W niedługim czasie rodzina Kochanowskich powiększa się, ale z każdym kolejnym dzieckiem Kochanowski traci wiarę na zachowanie nazwiska rodu, gdyż na świat przychodzi kolejno: Ewa, Poliksena, Elżbieta, Urszula, Krystyna, Hanna. Dwie z nich – Urszulka i Hanna – umierają w niedługim czasie po sobie około roku 1579.

W dworku na miejscu dawnego domu Kochanowskiego mieści się Muzeum poety.

PO TEJ LEPSZEJ STRONIE?: LUBLIN

Śmierć Jana Kochanowskiego dosięga niespodziewanie dnia 22 sierpnia 1584 prawdopodobnie w Lublinie. Do końca nie wiadomo gdzie nastąpiła śmierć, czy już w Lublinie, a jeśli tak to w którym miejscu, czy też już w drodze do miasta. Przyczyny śmierci Kochanowskiego nie są dokładnie znane. Wszystko wskazuje na to, że przyczyną śmierci poety był udar mózgu. Inne źródła podają, że poeta zmarł na zawał serca. Pochowany został w Zwoleniu. Wizerunek poety na grobowcu w kościele zwolenińskim

CIEKAWOSTKI Z ŻYCIA POETY:

- Przed ślubem z Dorotą Podlodowską, Kochanowski miał jedną narzeczoną – Hannę, która porzuciła go po tym jak zdecydował się zamienić królewski dwór na dom w Czarnolesie. Hanna była dwórką Anny Jagiellonki, Kochanowski poznał ją podczas służby na dworze Zygmunta Augusta.
- Sławna lipa, pod którą pisywał poeta, została ścięta około roku 1770, gdyż była już starym drzewem. Na jej miejscu, późniejsza właścicielka



foto: za: www.wikimedia.org

Czarnolasu postawiła pamiątkową płytę. Podobnie, każdy kto będąc w Czarnolesie, siądzie na owej płycie, staje się mądrzejszym (polecam)

- Jedną z sześciu córek Jana Kochanowskiego, nosiła dosyć dziwne jak na owe czasy imię: Poliksena. Tak nietypowego wyboru dokonał sam poeta, a natchnienie czerpał ze swej twórczości, otóż w czasie, gdy Poliksena przyszła na świat Kochanowski pisał „Odprawę posłów greckich”, a takie imię nosiła córka króla Troi – Priama.
- Mało kto wie, że oprócz sześciu córek (!) poeta miał także syna, którego niestety nigdy nie zobaczył. Otóż chłopczyk, który otrzymał po ojcu imię Jan urodził się już po śmierci poety, zimą roku 1584. Niestety nie dożył nawet dwóch lat.

Gdyby po przeczytaniu tego artykułu ktokolwiek z was czuł niedosyt wiedzy o naszym patronie zapraszam do zwiedzania Muzeum Jana Kochanowskiego

Muzeum Jana Kochanowskiego w Czarnolesie
Oddział Muzeum im. Jacka Malczewskiego w Radomiu
26-720 Policzna
kierownik: mgr Maria Jaskotel. (+48 48) 677 20 05
www.muzeum.edu.pl

Otwarte: z wyjątkiem poniedziałków dni poświęconych; sezon letni (1 maja – 30 września) wtorek – piątek w godz. 8:00 -18:00, sobota – niedziela w godz. 10:00 -18:00; sezon zimowy (1 października – 30 kwietnia) wtorek – piątek w godz. 8:00 -16:00, sobota – niedziela w godz. 9:00 -16:00.

Agnieszka Marzec

foto: za: www.sp.poniatowa.pl

U wrót Nekropolii

Z Peterem – wokalistą zespołu Vader rozmawiają Michał Anioł, Ewelina Papis oraz Kamil Pietruczuk

Vader jest żywą legendą tak na polskiej jak i światowej scenie death metalu. Obok Behemoth mogą poszczycić się mianem naszego głównego muzycznego produktu eksportowego. Ich płyty znaleźć można w niemal każdym sklepie muzycznym w dowolnym zakątku świata. Zespół istnieje na scenie muzycznej ponad dwie dekady, bo od 1983 roku. Przechrzął przez te lata zmiany tak w brzmieniu, jak i w składzie osobowym. W ramach trasy The Storm Before The Blitz zespół Vader odwiedził po niemal trzyletniej nieobecności Kielce. Oto rozmowa z jego liderem, Piotrem „Peterem” Wiwczarkiem.

Presik: Witajcie w Kielcach po długiej, bo już trzyletniej przerwie.

Peter: Myślałem, że byliśmy tutaj w zeszłym roku [śmiech].

Presik: Zrobiliście takie małe piekło w tej nieklimatyzowanej sali Mundo Cafe. Obok sceny brakuje kawałka muru.

Peter: Piekło to chyba publiczność bardziej zrobiła. To nie jest scena przystosowana do dużych koncertów, no ale było fajnie. Publiczność była zadowolona, my byliśmy zadowoleni. Było trochę gorąco, jednak nikt nie mówił, że granie metalu jest łatwe.

Presik: Każdy koncert sprawia wam przyjemność?

Peter: Wiesz, nie robilibyśmy tego dobrze, gdybyśmy naprawdę tego nie lubili.

Presik: Nagrywacie teraz nową płytę. Jaka ona będzie? Czy to stary dobry Vader, czy coś nowego i innowacyjnego?

Peter: Jak mam Ci odpowiedzieć na to pytanie, czy to będzie stary, dobry Vader?

Presik: Mam tu na myśli płytę „Litany”.

Peter: Na pewno będzie to nawiązanie do pierwszych płyt, ale nie będzie to zupełnie coś takiego. Nie można nagrać dwa razy tego samego. Płyta jest wynikiem jakiegoś okresu czasu, inspiracji. Subiektywnie rzecz biorąc mam wrażenie, że „Necropolis” [nazwa nowej płyty przyp. red.] będzie bliższa pierwszym płytom, tzn. atmosfera będzie podobna. Trochę mrocznych historii itp. Pod koniec sierpnia planowo powinna pojawić się na rynku. Wcześniej będzie jej można posłuchać w radiu.

Presik: Nie tak dawno podpisaliście kontrakt z jedną z największych wytwórni metalowych

na świecie – Nuclear Blast. Widzicie już jakieś pozytywne strony płynące z podpisanej umowy?

Peter: To jest dopiero początek. Zawsze jest tak, że na początku zainteresowanie jest większe. Sytuacja stała się na tyle ciekawa, że na pewno nie może być gorzej. Nuclear Blast w Polsce jak i w Stanach czy w Europie jest potęgą. Mamy nadzieję, że dzięki nim będziemy mogli pojawić się szerzej. Vader ma swoją publiczność. Może nie jesteśmy w takim momencie, że potrzebujemy firmy, ażeby zaistnieć na rynku, ale chodzi tu o typowo promocyjne sprawy.

Presik: Zespół zmienił skład. Czy maszyna Vader działa już pełną parą, czy dopiero się dociera?

Peter: Dotarliśmy się już na pierwszej trasie w Skandynawii. Teraz jest już coraz lepiej. Mamy sporo okazji, ażeby się spotkać i zagrać. Mamy do przygotowania nowy materiał, w którym znajdują się piosenki polskie. Będzie to na pewno niespodzianka dla naszych starych fanów, mam nadzieję, że tacy jeszcze żyją (śmiech). Będzie to też coś nowego dla fanów, którzy słuchają Vadera od kiedy gra po angielsku.

Presik: Czy trudno jest być Vader, a właściwie zespołem metalowym w takim kraju jak Polska?

Peter: Myślę, że łatwo. My sobie z tym radzimy. Zawsze wybieramy swoją drogę. Biznes ani nam nie przeszkadza, ani nam nie pomaga. Vader nie są potrzebne skandale, tak jak to jest teraz w całym show biznesie od góry do dołu.

Presik: No właśnie, co sądzisz na temat skandalu wokół „związku” Dody i Nergala?

Peter: Myślę, że jest to kolejny skandal. Wiesz, nie wypada mi mówić o takich rzeczach. Dla mnie jest to śmieszne. W sumie to jest dziewczyna, to jest facet, mogą się spotykać, ale żeby robić przy tym zdjęcia i robić wielką sensację.

Presik: Czyli zespołom metalowym taki rodzaj promocji nie jest potrzebny?

Peter: No chyba nie. Ja mam inny sposób widzenia świata i promowania muzyki – muzyki i w ogóle jeżeli chodzi o granie metalu. Nergal nigdy nie był moim autorytetem, jeśli chodzi o takie sprawy.

Presik: Słyszeliście o proteście w USA polskiego pianisty Krystiana Zimmermana. Opinie o jego



foto: Kamil Pietruczuk

wystąpieniu są różne. „Jest to mój ostatni koncert w Stanach. Nie chcę grać w kraju, którego armia kontroluje cały świat”. Czy artysta powinien angażować się w takie sprawy czy nie wychodzić poza sztukę?

Peter: Wiesz, zawsze starałem się unikać polityki, bo to brudna gra. Metal to raczej inny świat, min. dlatego ucieka od polityki. Dużo jeździmy po świecie wiele rzeczy boli, także bezpośrednio nie politykujemy, ale między wersami naszych tekstów jest ten ból. Artyści to w końcu ludzie myślący i przeżywający, czasami może nawet bardziej niż szary człowiek. Dlatego nie dziwię się, że ktoś nie zgadza się i buntuje.

Presik: Co sądzisz o nowym zespole Mautera, byłego członka Vader?

Peter: Według mnie Mauter chciał zrobić coś nowego, coś swojego. Niestety zmęczyło go chyba granie metalu. Zrobił coś nowego, bardziej rockowego. Niestety nie wystarczy mieć ładnej dziewczyny na wokalu, potrzebny jest jeszcze ten wokół. Może lepiej, ażeby grali pop, różowe ciuszki i te sprawy. Chociaż z drugiej strony, jeśli się nie przestraszą tego ciężkiego uderzenia to może wyjdzie z tego coś ciekawego

Presik: Jakie plany ma Vader na najbliższy czas?

Peter: Najważniejsza jest płyta, którą kończymy. Później koncerty w Polsce, Europie, Stanach. Nie zapominamy o letnich festiwalach. Dochodzi jeszcze promocja płyty. Liczymy na dużą pomoc Nuclear Blast. Teraz staramy się grać tam gdzie dawno lub w ogóle nie graliśmy. W końcu muzyka powinna sprawiać radość. Metal również, nawet, gdy mówi o śmierci czy wojnie.

Na ławce przed uczelnią, czyli rozmowy nocą z Pawłem K.

Z Pawłem Kukizem – współzałożycielem i wokalistą zespołu Piersi rozmawiali Paulina Łasińska i Wojciech Płeszka

O muzyce, festiwalach w Jarocinie i religii z Pawłem Kukizem, współzałożycielem i wokalistą zespołu Piersi, rozmawiali: Paulina Łasińska i Wojciech Płeszka

Presik: Jakie różnice widzi pan między Aya RL, a zespołem Piersi i jak pan wspomina okres festiwalu w Jarocinie?

Paweł Kukiz: Z jednej strony zespoły te dzieli przepaść, a z drugiej są takie same. Jeden jest bardziej wysublimowany – mówię o Aya RL – a drugi bardziej bezpośredni. A jak wspominał festiwale w Jarocinie? No cóż, jak każdy człowiek wspominający młode lata.

Presik: Nie ukrywa pan tego, że jest pan wierzący, ale w niektórych piosenkach widać właśnie niechęć do – że tak powiem – tej „czarnej rzeszy”. Skąd wzięło się takie podejście?

P.K.: To jest takie bardzo mocne określenie. Oczywiście, że jestem wierzący, ale ja jestem za mały, żeby określić kim jest Pan Bóg. Czy on się nazywa Allah, czy on się nazywa Jezus, czy on się nazywa Jahwe, czy jakkolwiek się nazywa. Wierzę, że jest i wierzę, że ma nade mną pieczę. Ta filozofia – jeśli chodzi o podejście do kleru – to jest takie samo podejście jak do polityków lub złego sąsiada. Wie pani, ja mam świętych kumpli księży i znam też takich, którzy są dramatycznymi księżmi. Tyle – jak wszędzie. Mój kościół jest nad rzeką. Idę na ryby i proszę Pana Boga, żeby mnie wysłuchał. Chociaż muszę powiedzieć, że ostatnio

byłem na kapitalnej mszy z okazji komunii mojej córki, która wyglądała jak msza gospel w Stanach Zjednoczonych i ludzie bili brawo. To było genialne, bo nie było napięcia w sensie „co będzie za chwileczkę?”, albo w sensie jakiejś powszechności w znaczeniu „za chwileczkę powiem to, powiem to, a potem powiem tamto, a myślę zupełnie o czymś innym” tylko tu była emocja. Kościół powinien polegać na emocjach, ale ja nie jestem ani władny, ani kompetentny, by ten kościół zmieniać. Tyle. Więc jeśli mam potrzebę to modlę się nad rzeką.

Presik: Dlaczego pana zdaniem piosenka „ZChN zbliża się” wywołuje takie kontrowersje?

P.K.: Zapomniałem o tej piosence w ogóle. Nie pamiętam o niej. Naprawdę.

Presik: Pańska twórczość jest kierowana w dużej mierze do młodych odbiorców, ale widać, że znajduje pan też porozumienia z takimi twórcami jak np. Irena Santor, którą zachwyca się publiczność nieco starsza. Skąd taka uniwersalność?

P.K.: Sztuką jest właśnie w życiu całym znaleźć porozumienie i z dziećmi i z osobą starszą, i z rówieśnikiem – to jest sztuka. Sztuką jest, aby to życie przeżyć jakoś w miarę w pokoju i miłości. Cała filozofia. Ważne jest, żeby to nie było kreowane, żeby to nie było grane, tylko żeby było autentyczne i prawdziwe. W taki sposób znajduje się szczęście. To jest egoizm (śmiech).

Presik: Ma pan świetny kantakt z publicznością, a koncert zespołu Piersi to show – show w zdrowym wydaniu. W jaki sposób udajesię panu dotrzeć do publiczności i co pan czuje, kiedy staje na scenie?

P.K.: Przede wszystkim ja dobrze się czuję z tymi ludźmi, z którymi jestem na scenie. To jest podstawowa sprawa. To są moi przyjaciele. To są ludzie, którzy wiedzą o mnie wszystko i ja wiem o nich wszystko, którzy wiedzą jak czuję się dzisiaj, jak będę się czuł jutro i jak czułem się wczoraj. Wszystko jest ustawiane pod taką zabawę na scenie. To jest generalna sprawa. My najpierw musimy się bawić, a to potem ma przenieść się na publiczność. To nie jest kreowane i jeżeli my czujemy się źle to publiczność też czuje się źle. Jak czujemy się dobrze, publiczność czuje się dobrze. Tyle. A publiczność? Wie pan, ja pamiętam sytuacje takie, kiedy sam byłem publicznością i wiem, czego oczekiwałem od tych ludzi, którzy stali na scenie. Ale tak jak powiedziałem – to nie jest grane. Wszystko jest przeniesieniem emocji ze sceny na publiczność

Presik: Oprócz bycia muzykiem zdarzyło się panu wziąć udział w paru filmach. Jak ocenia pan swoje występy także przed widzem, który siedzi czy w kinie czy przed telewizorem?

P.K.: Ja nie jestem od oceny tego co ja zrobiłem. Od oceny są ludzie. To jest tak samo jak ludzie mnie pytają: „czy pan jest dobrym człowiekiem?”. Odpowiadam wtedy: „proszę zapytać moją żonę czy jestem dobry czy nie”. Ja powiem, że jestem świetny. A ona powie „No, ma pewne wady”.

Presik: W muzyce, którą pan tworzy można zaobserwować wiele elementów folkloru z różnych rejonów Polski. Co skłania pana z jednej strony do – mówiąc kolokwialnie – zasuwania gwarą śląską w piosence „Silesian song”, a z drugiej strony do kresowego zaciągania w utworze „Idę przez Lwów” – do łączenia bardzo różnych stylów? Tutaj góral-szczyzna, tutaj Ślązacy, tutaj Kresowiaci, Lwowiacy.

P.K.: Jeszcze 350 lat temu moi przodkowie o dwunastej godzinie w południe rozkładali dywaniki, klękali i wzywali Allaha – mam tatarskie pochodzenie. A za Polskę życie bym oddał.

Presik: Dziękujemy bardzo za rozmowę.

P.K.: Dzięki. Powodzenia w czasie sesji.

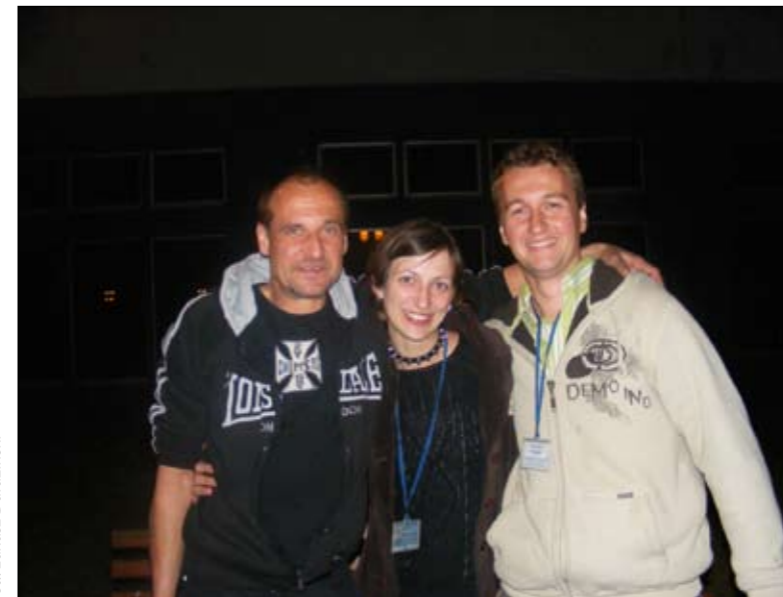


foto: Łukasz Duraziński

Wszystko to jakieś takie małe Czyli słów kilka o imprezach kulturalnych w Kielcach

Jeśli ktoś mi powie, że w Kielcach nic się nie dzieje, to bez natychmiast i bez skrępowań kopnę go w tyłek. Według mojej opinii w naszym mieście dzieje się wystarczająco dużo. Mamy instytucje kulturalne i mamy aktywne jednostki. Ale jakby się tak przyjrzeć dokładniej tym przedsięwzięciom i ich publiczności, to można dojść do interesujących wniosków.

Imprezy kulturalne w naszym mieście można podzielić na te, które cieszą się dużą popularnością i te, które przyciągają zaledwie kilku pasjonatów. Zależy to zazwyczaj od osoby, która prezentuje swoje osiągnięcia. Kluczowym słowem jest tu często „televizja”. Jeśli występujący artysta pojawia się w środkach masowego przekazu, to przyciąga prawdziwe tłumy (przed spotkaniem z Wojciechem Cejrowskim kolejka osób, dla których zabrakło biletów mierzyła kilkanaście metrów). Bywa też tak, że przechodząc „Sienkiewką” obok Placu Artystów, widz ustawioną scenę, jakiś zespół, artystów lepiących garnki albo tancerzy wywijających hołubce, a pod sceną kilka osób, które dziwnym trafem akurat tam się znalazły. Jest to sprawa przede wszystkim kiepskiej promocji. Nie ukrywajmy, każda potwora znajdzie swojego amatora, każdy niszowy artysta będzie miał jakąś swoją publiczność, niech tylko do niej dotrze. Ja chętnie wybrałbym się na tego typu niezbyt popularne przedsięwzięcie, ale cóż poradzę, że nie ma o nich informacji na żadnych plakatach, ani w radiu, ani w telewizji.

A teraz przyszedł moment, w którym powinienem się zacząć czepiać, co z chęcią uczynię. Nie mogę uwolnić się od przeświadczenia, że te nasze kieleckie koncerty, przedstawienia, happeningi są nieznośnie małe,



fot. za: www.sienkiewicza.pl

provincialne i niezbyt profesjonalne. Zapewne wielu czytelników w tej chwili się obrusza z oburzeniem. Nic nie poradzę, tak ja to odbieram. Brakuje mi w tym wszystkim rozmachu, wykupu, jakiegoś szerokiego horyzontu. Marzy mi się impreza z prawdziwego zdarzenia, znana w całej Polsce, impreza, o której się mówi i którą się ceni. Niech ona będzie jedna w ciągu całego roku, niech trwa nawet jeden, czy dwa dni, ale niech będzie wielka, a teraz natomiast nadeszła chwila, w której muszę użyć słowa, którym prawdziwa sztuka gardzi, chodzi mianowicie o pieniądze. W imprezę z rozmachem trzeba za-

inwestować, zaprosić gwiazdy z zagranicy, znaleźć odpowiednie miejsce i wypromować. Póki co mamy swoje niewielkie koncerty w klubach, które są oczywiście dobre, mają swój klimat, są ciekawe, ale nie ma dla nich niestety żadnej przeciwwagi w postaci dużego festiwalu. Na naszej Kadzielni grają zazwyczaj odgrzewani polscy artyści, którzy falę największej popularności mają już za sobą, ale nadal odci-

nają od niej kupony, bo ludzie pamiętają, że kiedyś byli w TV. „A co z naszymi kieleckimi artystami?” – zada ktoś słuszne pytanie. „Ano zadziwiająco dobrze” – odpowiem z uznaniem. Dużo dobrego robi od kilku lat Baza Zbożowa, w której twórcy znajdują swój przyczółek i czują się w niej naprawdę dobrze. Nasi artyści nie odbiegają poziomem od tych z innych miast, brakuje im jednak promocji i miejsc, w których mogą się pokazać. Znam kilka przypadków ludzi z Bazy Zbożowej, którzy są cenieni i znani w kraju, jeżdżą na występy, wygrywają nagrody, ale w rodzinnym mieście mało kto wie o ich istnieniu, publiczność ich nie docenia, nie mają miejsc, w których mogliby się prezentować i dlatego starają się uciekać do większych miast.

Na zakończenie chcę sformułować apel i zasiać w umysłach Czytelników szalony pomysł. Zróbmy w Kielcach coś dużego, jakieś pożegnanie wiosny, powitanie jesieni, imprezę środka wakacji, okazja nie jest ważna. Potrzebne jest cykliczne wydarzenie, o którym będzie się rozmawiało także na drugim krańcu Polski. A zanim to się stanie szukajmy koncertów, wystaw, imprez, które nas interesują i uczęszczajmy na nie tłumnie. Pamiętajmy, że kulturę w mieście kształtuje przede wszystkim publiczność, która poprzez kupienie biletu decyduje, co jest dobre, a co złe.

Piotr Tkaczyk



fot. za: www.inwestycje.jupiter.superhost.pl

Widok na DKF „WiDoK”

Miło mi poinformować o powstaniu w Kielcach pierwszego, w tzw. Wolnej Polsce, Dyskusyjnego Klubu Filmowego. DKF „WiDoK” powstał przy kinie w Wojewódzkim Domu Kultury w Kielcach. Jego głównym celem ma być pokazywanie filmów znajdujących się poza „głównym obiegiem”. Filmów wartościowych nie tylko ze względów artystycznych, ale także ze względu na przekaz. Treść, która nie zawsze jest akceptowana przez polityczną poprawność, często obowiązującą wśród naszych elit zarządzających telewizjami. Chcemy pokazywać także filmy, które znamy z telewizji, ale ich obejrzenie na dużym ekranie jest praktycznie niemożliwe, a stanowić może swoiste przeżycie artystyczne oraz nową jakość w odbiorze. Chcemy także, by projekcje były połączone z dyskusją, często z udziałem twórców filmowych lub krytyków.

Jednym z istotnych celów, jakie sobie stawiałem organizując DKF było oderwanie naszych mieszkańców od telewizora i poprzez to budowanie nowych więzi społecznych. Może to brzmie górnolotnie, ale chodzi mi o połączenie ludzi o różnych poglądach politycznych, różnych wyznań, mających różne cele w życiu tak, byśmy mogli stać się nieco lepsi. Lepsi poprzez wyzwolenie w nas nowych pokładów wrażliwości po obejrzeniu filmu a także dyskusji bezpośrednio po projekcji.

Inauguracyjna projekcja miała miejsce



dnia 23 maja, w nowym budynku Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Kielcach, pokazem filmu dokumentalnego „Więźniarki” (wersja dla telewizji nosiła tytuł „Dziewczyny z jednej celi”).

Będzie mi bardzo miło, gdy zechcą także przyjąć państwo zaproszenie do współpracy przy prowadzeniu bieżącej działalności DKF

„WiDoK”. To jest inicjatywa robiona dla widzów i chciałbym, by widzowie decydowali także o repertuarze. Nie ukrywam, że jest ona realizowana w formule „non profit” i opiera się w całości na pracy społecznej. By udało się ją przeprowadzić w sposób profesjonalny wymaga zaangażowania sporej grupy ludzi, do których możecie dołączyć także Wy - na co bardzo liczę.

Mamy w środy do dyspozycji salę kinową, w Wojewódzkim Domu Kultury w Kielcach przy ul. Ściegiennego 2. Planujemy

projekcje w każdą środę do końca czerwca i w zależności od zainteresowania, zawieszenie bądź kontynuowanie działalności w wakacje - to będzie zależać od Was, widzowie. To zależy także od tego, czy znajdą się chętni do pomocy przy bieżącej działalności DKF „WiDoK”. Zapraszam niezwykle gorąco.

Jerzy Kenig

DKF „WiDoK” zaprasza na wielkie wydarzenie. Gościem będzie: pisarz science-fiction, publicysta polityczny Rafał Ziemkiewicz oraz projekcja filmu „Matrix” DKF „WiDoK”, środa 17 czerwca 2009, godz. 18.00 Kielce, sala kinowa WDK

DKF „WiDoK” zaprasza na wielkie wydarzenie. Gościem będzie: aktor, odtwórca głównej roli w filmie Olgierd Łukasiewicz oraz projekcja filmu „Generał Nil” DKF „WiDoK”, środa 24 czerwca 2009, godz. 18.00 Kielce, sala kinowa WDK

„Czysty Akord” - Ogólnopolski Przegląd Kapel Rockowych

W ramach tegorocznego Święta Kielc, 19 czerwca o godz. 17.00 odbędzie się III edycja Ogólnopolskiego Przeglądu Kapel Rockowych „Czysty Akord” w Wojewódzkim Domu Kultury w Kielcach. Wystąpią zespoły rockowe i metalowe z całej Polski.

„Czysty Akord” jest kontynuacją i spadkobiercą odbywającego się w latach 2005-2007 cyklu imprez rockowych „RINGowisko”, gdzie prezentowały się zespoły muzyczne zrzeszone w działającym przy WDK studiu „RING”. Obecna forma festiwalu wychodzi

poza wymiar regionalny i wpisuje się w nurt podobnych przeglądów muzycznych odbywających się w całej Polsce.

M. A.



MŁODOŚĆ

JOHN MAXWELL COETZEE (2007)



fot. z: www.kolporter.pl

Historia zapisana na kartach tej książki to ujmująca opowieść o kolejach życia młodego Afrykanina imieniem John.

Chłopak jest zdegradowany dotychczasowym życiem w Republice Południowej Afryki. Nie widzi już dalszego sensu swojej egzystencji w tym kraju, gdzie tli się palący promień nienawiści, a w powietrzu wisi widmo poważnego konfliktu na tle rasowym. W pogoni za wolnością, lepszym życiem, marzeniami i nadziejami wyrusza do Londynu, który jest swoistym symbolem domniemanego raj.

Po przybyciu na Wyspy Brytyjskie, John szybko przekonuje się, że sen o idealnej krainie – idylli jest zwyczajną, bolesną ułudą. Londyn wita go chłodnym powiewem surowości i ostracyzmu. Chłopak szybko znajduje pracę w międzynarodowej korporacji IBM, jednak czuje się doszczętnie wyalienowany. Środowisko, w którym się obraca jest niezmiernie hermetyczne,

panuje w nim typowy, społeczny konformizm. Młody poeta nie potrafi odnaleźć się w tym świecie. Sporadycznie poznaje kobiety, jednak są to znajomości bardzo płytkie i nie trwają długo, a zawsze kończą się obopólnym zażenowaniem i wstydem. John nie jest w stanie oporać się ze swoją oschłością i nieczułym usposobieniem. Mocno wierzy jednak, że w końcu spotka tę, która przebijie się przez jego powierzchowność i dotrze do przebogatego środka, w którym drzemie dusza romantyka. Samotny Afrykanin odnajduje ukojenie w literaturze i sztuce. Biblioteki, czytelnice i kina są dla niego oazą spokoju, miejscem gdzie stara się odnaleźć siebie, dotrzeć do prawdziwego wnętrza.

Chłopak stara się zerwać wszelkie więzi z rodzimym krajem. Palenie mostów jednak nie udaje mu się w pełni. Z Afryki listy śle do niego troskliwa mama, martwiąca się o losy syna, co boleśnie przypomina mu o jego prawdziwym pochodzeniu.

Pomimo intratnej posady programisty, John nie odnajduje w tym osobistego spełnienia. Jest przytłoczony panującą w firmie aurą

wszechobecnej logiki, typowej dla tych kręgów zawodowych. Przeraza go odtwarzanie roli narzuconej przez społeczeństwo – roli męża, ojca, pracownika korporacji, ponieważ jest świadomy, że ten tryb życia nie jest mu przeznaczony. Czas w Londynie płynie niezmiernie szybko, marzenia powoli się oddalają, zdając się niknąć gdzieś za horyzontem. Strach przed popełnieniem błędów i zaangażowaniem zwycięża w walce z pragnieniem realizacji wyśnionych idei.

Autor kończy książkę bez wyraźnego wyklarowania zakończenia, zostawiając tym samym znaczne pole do popisu i interpretacji dla czytelnika.

Powieść przedstawia losy Afrykanina na odległej emigracji, jednak poruszone w niej kwestie i rozterki są przecież tak typowe i bliskie dla wielu z nas, dlatego też zagłębienie się w nią może stanowić cenną dawkę refleksji.

Warto wspomnieć, że publikacja ta ma charakter autobiograficzny i jest istną, literacką spowiedzią Johna Maxwella Coetzee – laureata Literackiej Nagrody Nobla.

Ocena: 5/5

Wojciech Przybyło



ANNO DOMINI HIGH DEFINITION

RIVERSIDE (2009)



fot. z: www.mystic.pl

Nowy album Riverside przynosi szereg zmian, jakie z pewnością zaskoczą słuchaczy. Po zakończeniu wielkiej muzycznej trylogii, będącej opowieścią o zmaganiach jednostki z jej własnym konstruktem psychicznym, czas zapisać nową kartę w działalności zespołu.

Tematyka jaką podejmuje „Anno Domini High Definition” jest próbą opisaną kondycji człowieka ponowoczesnego, zatopionego

w epoce płynnych tożsamości, gdzie jedne identyfikacje powstają nieraz niepostrzeżenie w miejsce dopiero wygasłych. Przepływającego przez mnogość rzek, do których wchodzi się nie raz by do nich nigdy nie wrócić, jak głosi przysłowie, ale które każdemu ponownemu zanurzeniu nadają nową, niezrozumianą istotność.

Muzycy zdają się pytać na tej płycie w sposób retoryczny: W czasach, w których zagubiono wszelkie ponowozytne sacrum, czym jest asceza na miarę nowego wieku?

Określono nas wielością i zmiennością. Umieramy i rodzimy się ponownie. Jesteśmy transparentną płynnością, w jaką wnika mniej lub bardziej trwale wszelaka emanacja doczesności. Słowa Blaise'a Pascala trafnie oddają

współczesną postać ludzką: „Ostatecznie, bowiem czymże jest człowiek (...)? Nicością wobec nieskończoności, wszystkim wobec nicości, pośredkiem między niczym a wszystkim”.

I taki jest ten album, jest merytoryczną, wielowarstwową głębią, gwałtowną podróżą po morzach teraźniejszości („Hyperactive”, „Driven to destruction”), portretem duchów dni obecnych („Left out”, „Hybrid times”), krytyką dzisiejszych postaw („Egoist Hedonist”).

Prorok postmodernizmu Jean Baudrillard napisał kiedyś: „łaska transcendencji została nam odebrana”. Czy na zawsze?

Ocena: 5/5

Marek Andrzejewski



EDEN LAKE

HORROR / WIELKA BRYTANIA (2008)



fot. z: www.film.interia.pl

„Eden Lake” Jamesa Watkinsa to film, jakiego dawno nie było w kinach. Prosta, realistyczna historia, której bohaterami jest młoda para i grupa zdegenerowanej młodzieży. Ten horror odcisnął ślad w historii kina grozy, a jeden z amerykańskich recenzentów podsumował ten obraz - „you don't watch it, you survive it”.

Główni bohaterowie – Jenny (Kelly Reilly)

i Steve (Michael Fassbender) postanawiają spędzić weekend z dala od miasta na łonie natury. Mężczyzna, korzystając z romantycznego nastroju, ma zamiar oświadczyć się swojej wybrance. Jednak ich spokój burzy grupa nastolatków, którzy wybrali to samo miejsce, by słuchać głośnej muzyki. Od drobnej konfrontacji – zwrócenia uwagi – zaczyna się nakręcać spirala przemocy. Sielanka zamienia się w walkę o przetrwanie. Z dala od cywilizacji, zdani na siebie i na łaskę małoletnich oprawców, Jenny i Steve próbują przeżyć...

Watkins w swoim obrazie położył nacisk na

realizm i prawdopodobieństwo fabuły. Jesteśmy w stanie wyobrazić sobie podobny rozwój wypadków, gdzie pojawia presja rówieśnicza, eskalacja brutalności, której końcową zasadą jest – zabij albo giń. Podkreślić trzeba bardzo dobrą grę aktorów, zarówno tych starszych jak i młodszych.

Oglądając ten film, nawet się nie zorientujecie, jak bardzo zintegrowaliście się z bohaterami. Polecam tę produkcję każdemu, kto szuka prawdziwych emocji.

Ocena: 5/5

Rafał Starosta

Fotogaleria z koncertu zespołu Kult autorstwa Magdaleny Wójcickiej



W misteriach Eurazji

Z prof. dr hab. Romualdem Szeremietiewem – byłym wiceministrem obrony w rządzie Jana Olszewskiego, jednym z założycieli Konfederacji Polski Niepodległej, obecnie wykładowcą KUL rozmawia Marek Andrzejewski

Presik: Współczesny, wybitny rosyjski filozof i geopolityk Aleksander Dugin, twórca partii Eurazja, autor takich książek jak „Teoria hiperborejska”, czy „Misteria Eurazji”, w swojej doktrynie eurazjatyizmu twierdzi, że zderzenie tzw. atlantyizmu, czyli cywilizacji Zachodu z rosyjskim eurazjatyzmem jest nieuchronne. Wychodząc z przesłanek tej teorii należy zapytać czy konflikt na linii Unia Europejska – Rosja to nieodwołalna przyszłość?

Romuald Szeremietiew: Dugin uzasadnia pewną ideę, która pojawiła się z bardzo wielką siłą w Rosji po odejściu Jelcyna. Jest to stara i odwieczna idea odbudowy imperium rosyjskiego. Elity rosyjskie nie potrafią sobie wyobrazić inaczej egzystencji Rosji jak w formie imperialnej. Dugin jest użytecznym uzasadnieniem dla tego typu tendencji, stąd zresztą jego bardzo wysoka obecnie pozycja w strukturach władzy. Zaczynał w swistej „politycznej piwnicy” gdzieś na moskiewskich przedmieściach...

Presik: Rosyjska Partia Narodowo-Bolszewicka...

Romuald Szeremietiew: Dokładnie. Od obrapanej i zaplutej piwnicy jako siedziby do luksusowych pomieszczeń i salonów w centrum Moskwy. Od tego momentu zapraszany na same szczyty władzy, współpracujący z Ministerstwem Obrony, człowiek bardzo poważnie traktowany przez obecną władzę. Świadczy to, że jego teorie i koncepcje są przydatne, i z tego powodu są również bardzo niepokojące i niebezpieczne. Pytanie czy chodzi o konflikt Eurazja, czyli Rosja imperialna – Europa, czy też inaczej, Federacja Rosyjska – Zachód, albo w jeszcze innej konfiguracji, imperium eurazjatyckie „Świętej Rusi” – część cywilizacji Okcydentu. W tym wypadku powstaje istotna kwestia, które państwa zachodnie będą współpracowały z nowym imperializmem rosyjskim, a które będą temu przeciwnie. Jak wiadomo, niedawno pojawiła się tendencja określana jako Libertas. Bodajże Jacek Żakowski w jednym ze swoich komentarzy, powiedział, że Wałęsa jeżdżąc na spotkania tego nowego paneuropejskiego ruchu politycznego, de facto wyraża poparcie dla agenta Kremla, że w interesie Rosji leży, żeby Europa była słaba, niejednoczona, czyli bez Traktatu Lizbońskiego. Mnie się wydaje, że to nie jest właściwy wniosek, dlatego, bo Europa według modelu, który przewiduje traktat z Lizbony,



fot. za: www.szerevietiew.pl

to Europa, w, której bardzo silny wpływ mają Niemcy, w wyraźny sposób współpracujące z Francuzami. Niemcy, które zawsze miały silne inklinacje w kierunku Rosji imperialnej.

Presik: Współpraca rosyjsko-niemiecka jest bardzo mocno zakorzeniona historycznie. Nawet dziś odczuwamy ją intensywnie, nie potrzeba uważnej obserwacji.

Romuald Szeremietiew: Jakoś tak się działo zawsze w historii, że Rosjanie i Niemcy czuli do siebie pewnego rodzaju „mięte”. Prof. Koneczny, którego warto czytać zwłaszcza dzisiaj, mówi o tym, że istnieje konflikt cywilizacyjny i wskazuje na Rosję jako na cywilizację turańsko-bizantyjską i na Niemcy jako enklawę cywilizacji bizantyjskiej w Europie.

Presik: Prof. Feliks Koneczny wskazywał zwłaszcza na Prusy.

Romuald Szeremietiew: Państwo pruskie zdominowało Niemcy od czasów Bismarcka, który był zwolennikiem tzw. „Małych Niemiec” (Kleine Deutsche) i dlatego wypchnął Austrię poza teren Niemiec, żeby Prusy były hegemonomem i to one budowały Rzeszę niemiecką. Po II wojnie światowej NRD nazywano „czernonymi Prusami” i tak się złożyło, że są one znowu w składzie Niemiec, a stolica z Bonn przejechała do Berlina. To oznacza, że prusactwo, ma pewien wpływ na obecną rzeczywistość niemiecką, co, zdaje się zaczynamy powoli dostrzegać. Bizantyjskie Niemcy prusackie i owa duginowska, rozbudzona imperialnie Rosja to towarzystwo dla nas niebezpieczne, ponieważ my jako cywiliza-

cja łacińska, zachodnia, kierujemy się taką dziwną wytyczną, że polityka powinna być moralna i etyczna, a nie skuteczna. Więc jest tu poważny problem, ma pan rację.

Presik: W wywiadzie z 1998 roku dla pisma Fronda, Dugin powiedział: „Rosja w swoim geopolitycznym oraz sakralno-geograficznym rozwoju nie jest zainteresowana istnieniem niepodległego państwa polskiego w żadnej formie.” Czy w geopolityce rosyjskiej istniało kiedykolwiek miejsce na niepodległą Rzeczypospolitą?

Romuald Szeremietiew: Nigdy. W geopolityce i koncepcjach Rosji imperialnej nie ma miejsca dla niepodległej Polski. Jest wielkim dramatem, że między słowiańską Polską i Rosją nie istniała i nie istnieje żadna tradycja współpracy i wzajemnego współdziałania. Z kolei zbudowany jest konflikt cywilizacyjny. Jeżeli spojrzymy na wschód od Polski, to między katolicką Rzeczypospolitą, a prawosławną Rosją, istnieje pewna przestrzeń geopolityczna...

Presik: Strefa buforowa między naszymi krajami? Będąca swego rodzaju zaporą przed zderzeniem cywilizacyjnym?

Romuald Szeremietiew: Coś gorszego. Jest to historyczna strefa kulturowej rywalizacji. Wielkie Księstwo Litewskie było tworem krótkotrwałym i gdyby nie jego związek z Polską nie zachowałoby swojej państwowości. Ruś Kijowska również okazała się czymś przejściowym, i w jednej części znalazła się w Rzeczypospolitej, w drugiej się zrusyfikowała. Na tych terenach ścierały się dwie idee państwowe: polska i rosyjska. Są to wyraźnie odmienne modele rządzenia. Kozacy, którzy przynależeli do Rzeczypospolitej, uważali, że dogadają się z carem, że będą tak samo jak z królem Polski układać się i negocjować. Caryca Katarzyna II szybko rozproszyła ich złudzenia, każąc spalić i wymordować sicz kozacką. W ten sposób skończyła się wolna i swobodna kozacyzna. Jeśli potęga imperialna Rosji, będzie się odbudowywać, ta rywalizacja z Rzeczypospolitą będzie miała miejsce. Przypominam, że święto państwowe współczesnej Rosji to dzień, w którym wypędzono Polaków z Kremla. Dla nas może się to wydawać paradoksalne. Oczywiście można powiedzieć tak: Wy macie 1920 rok, 15 sierpnia. Tylko, że to stosunkowo świeża historia, bo XX wiek, i wtedy my rzeczywiście walczyliśmy o nasze być albo nie być. Natomiast, jeżeli chodzi o naszą obecność na Kremlu, to przecież Rosjanie chcieli, żeby królewicz Władysław został carem Rosji i wszystko się poła mało tylko, dlatego, że nie zgodził się na konwersję na prawosławie. Król Zygmunt, chciał przy tym wprowadzić katolicyzm, co dla cerkwi rosyjskiej, było zbyt ciężkie do ścierpienia. Okazują się, że dla Rosjan jest to żywa sprawa, kręcą filmy na ten temat. Niedawno „Taras Bulba” Mikołaja Gogola

został zekranizowany w wersji bardzo antypolskiej. My jesteśmy ciągle dla Rosji wyzwaniem, im bardziej jesteśmy grzeczni i potulni, to oni uważają, że tym bardziej podstępni.

Presik: Eurazjatyzm zakłada powrót Rosji do pozycji mocarstwa poprzez republiki postradzieckie jak np. Kazachstan, Turkmenistan, Tadżykistan, Uzbekistan. Ten proces już się rozpoczął, na początku 2009 roku powstały Zbiorowe Siły Szybkiego Reagowania (KSOR) skupiające jednostki wojskowe rosyjskich sojuszników z Azji Środkowej. Ma to być odpowiedź na siły szybkiego reagowania Paktu Północnoatlantyckiego. Uda się Putinowi zrekonstruować imperium w oparciu o kraje Wspólnoty Niepodległych Państw?

Romuald Szeremietiew: Szanse oczywiście ma, ale moim zdaniem to mu się nie uda. Z kilku powodów. Wspominał pan o tych republikach, rzeczywistość trzeba pamiętać, że zanim Wielkie Księstwo Moskiewskie ruszyło na zachód, najpierw opanowało tereny wschodnie, jak na przykład Syberię. Żeby możliwe było rozpoczęcie ofensywy w kierunku zachodnim, Federacja Rosyjska musi mieć południe i wschód zabezpieczone. Tutaj pojawia się istotny problem, który wcześniej nie występował. Na południu i na południowym-wschodzie są bardzo poważne ośrodki siły imperialnej – Chiny i Indie. Nie ulega wątpliwości, że będzie to wpływać na sytuację i pozycję geopolityczną Rosji.

Presik: Jak by pan zdefiniował obecny system polityczny Rosji i wskazał jego potencjalny kierunek ewolucji?

Romuald Szeremietiew: To jest coś, co zawsze było w Rosji - autorytaryzm władzy. Totalitaryzm sowiecki był tu pewnym ekstremum w tradycji rosyjskiej, ale nie było to czymś dla Rosjan niezrozumiałym. Ja rozumiem Sołżenicyna, który mówił, że to obco-krajowcy zainstalowali ten system, ale rzecz charakterystyczna, że totalitaryzmy były silnie umocowane jako narodowe w krajach, które nie miały wcale wspólnego z cywilizacją łacińską. Władza rosyjska, poza tym totalitarnym ekstremizmem, zawsze przybierała formę autorytaryzmu, bo to było samodziernawie. Dziś jest to putinizm, Gorbaczow nie cieszy się popularnością, uważa się, że doprowadził do upadku imperium radzieckie, Jelcyn też jest postrzegany jako „słaby zawodnik”, choć z naszego punktu widzenia, był chyba najsympatyczniejszym władcą rosyjskim. Pamiętam prezydenta Jelcyna na Cmentarzu Pomostowskim przy Dolince Katyńskiej, gdzie uronił łzę przed Krzyżem Katyńskim.

Presik: Niewielu pamięta, że prezydent Jelcyn, był skory w ramach zadośćuczynienia za lata komunistycznego zniewolenia i mord katyński, oddać Polsce obwód kaliningradzki. Nasi politycy nie wykorzystali tej szansy.

Romuald Szeremietiew: Istniały nawet dalej idące projekty, było to w okresie rządów Gorbaczowa, kiedy stwierdzono, że jeżeli pakt Ribbentrop-Mołotow jest nieważny to oznacza, iż możliwe jest wrócenie do granicy polskiej z 1939 roku. Był taki moment, że Vytautas Landsbergis (prezydent Republiki Litewskiej w latach 1990-1992 – przyp. red.) mówił, no trudno będzie Litwa bez Wilna, musimy zostać w Kownie. Wszystko to było rozważane bardzo poważnie, ale Polska nie podjęła żadnej akcji w tym kierunku, żeby to przejąć, może w obawie przed konfliktami z Litwinami i Ukraińcami. We Lwowie teraz wiszą plakaty sławiące SS Galizien, nie Orłęta Lwowskie. W kwestii Kaliningradu, czyli Królewca, ma pan słuszność. Pomysł ten istniał, chciano nawet dokonać repatriacji Polaków z Kazachstanu i tam ich osiedlić. Nie skorzystałmy z tej okazji, bo ówczesne władze polskie były strachliwe i uważały to za dodatkowy kłopot.

Presik: Czy Miedwiediew to marionetka polityczna w rękach Putina? Były prezydent, obecny premier Rosji steruje nim z przysłowiowego tylnego siedzenia, czy jednak zachowuje on autonomię w zakresie swojej władzy?

Romuald Szeremietiew: Powiem tak: Kiedy się sprawdza, czy kukielka jest marionetką? Jak się przetrze jej sznurki. Jeżeli przestaje się ruszać to znaczy, że to marionetka, jeśli rusza się dalej na pewno nią nie jest. Nie mamy jeszcze sytuacji, w której moglibyśmy stwierdzić, że związek polityczny Putin – Miedwiediew został przecięty, gdyby zaistniała z pewnością byśmy ją zobaczyli. Nie chcę wróżyć z fusów.

Presik: Polskie elity nie wytworzyły po 1989 roku żadnej oryginalnej koncepcji geopolitycznej na miarę tej np. Władysława Gzibberta-Studnickiego w dwudziestolecie międzywojennym. Podziela Pan pogląd, że polska myśl geopolityczna od momentu uzyskania niepodległości po upadku systemu socjalistycznego do dziś nie istnieje w żadnej skonkretyzowanej, wyrazistej formie?

Romuald Szeremietiew: Jeśli mówimy o konkretnej osobie, to trzeba odwołać się do tego, co pisał Leszek Moczulski, była to koncepcja geopolityczna Międzyzborza. To nie jest tak, że tu jest całkiem pusto, natomiast na pewno nie ma w Polsce geopolityków, którzy by mieli taką pozycję w naszych elitach władzy jak Aleksander Dugin w Rosji. Oznacza to, że nasi politycy nie dostrzegają potrzeby analiz geopolitycznych i myślenia strategicznego, przykładem jest tu rola, jaką spełnia Akademia Obrony Narodowej. Nie jest to ośrodek myśli geostrategicznej, tylko miejsce gdzie ludzie piszą różnego rodzaju skrypty i czasem uczą studentów.

Presik: Dziękuję serdecznie za rozmowę.

Całość wywiadu na STUDIJE.EU

„Tak” dla zjednoczonej Europy

Z Jerzym Jaskiernią – profesorem nauk prawnych, posłem, byłym ministrem sprawiedliwości, rozmawia Bartosz Oszczepalski

Presik: Parlament Europejski próbował ostatnio wprowadzić tzw. „pakiet telekomunikacyjny”, który ograniczałby dostęp do Internetu. Jakie jest stanowisko pana profesora i Klubu Lewicy w tej sprawie?

Jerzy Jaskiernia: Grupa Socjalistyczna w Parlamencie Europejskim była przeciwko tym ograniczeniom i wniosła w tej sprawie poprawki. Podzielał to stanowisko. Uważam, że Internet odgrywa istotną rolę w procesie edukacji, zwiększa dostęp do informacji, a w konsekwencji jest ważnym dobrem społecznym. Powinno się to brać pod uwagę we wszystkich działaniach legislacyjnych. Przeważać powinna troska o funkcję publiczną Internetu, nawet kosztem ograniczenia ochrony pewnych praw obowiązujących na wolnym rynku.

P: Co pan profesor myśli o pomysłach niektórych polityków dotyczących wprowadzenia płatnych studiów?

J.J.: Konstytucja RP wyraźnie przesądza, że dostęp do wyższego wykształcenia powinien być bezpłatny. Na państwie ciąży więc obowiązek, by tę dyspozycję ustawy zasadniczej zrealizować. Wprowadzenie płatnych studiów eliminowałoby w praktyce wielu zdolnych kandydatów na studia, pochodzących z uboższych rodzin. Byłoby to sprzeczne z zasadą sprawiedliwości społecznej, o której mówi art. 2 Konstytucji. Politycy winni się więc bardziej koncentrować na tym, jak zapewnić wystarczające środki budżetowe dla szkół wyższych. Jeśli bowiem obecnie obserwujemy działania niektórych rektorów, by poszerzać krąg płatnych usług na uczelniach, to nie wynika to z reguły z wyznawanej filozofii, ale z tego, że uczelnie borykają się z trudnościami finansowymi. Nie powinno to jednak prowadzić do podważania dyspozycji wynikającej z normy konstytucyjnej.

P: Dlaczego w innych krajach Europy już od dawna panuje rzeczywisty rozdział Kościoła od państwa a Polska nadal ma z tym problem?

J.J.: Decyduje postawa społeczeństwa. Rozdział Kościoła od państwa nie można zadekretować wbrew przekonaniom społecznym. To ludzie decydują, w jakich ramach porusza się Kościół. Pewne praktyki w Polsce są zaskakujące np. dla obserwatorów z Francji, gdzie od czasu Wielkiej Rewolucji Francuskiej standard rozdziału Kościoła od państwa jest konsekwentnie realizowany i aprobowany, nie tylko jako standard konstytucyjny, ale też jako ważny element kultury politycznej i prawnej tamtejszego społeczeństwa. Prace nad Konstytucją RP w

latach 1993-1997 pokazały, że samo pojęcie „rozdzielu Kościoła od państwa” było odrzucone, jako kojarzące się z praktykami w PRL dyskryminującymi Kościół i wierzących. Być może znajdujemy się w dalszym ciągu w fazie „odreagowania”, która niesie niechęć do standardów republikańskich. Postawy społeczne mogą jednak – jak uczy np. przykład Hiszpanii – ewoluować, co nie będzie bez znaczenia również dla postrzegania tego problemu.

P: Czy ruchy eurosceptyczne (np. Libertas) mają szansę, aby osiągnąć sukces w Europie?

J.J.: Eurosceptycy są częścią krajobrazu europejskiego, stąd więc Libertas ma w nim rację bytu. Nie sądzę jednak, by nurt ten miał szansę na zdominowanie europejskiej sceny politycznej. Wszystko wskazuje na to, że przewagę będą miały orientacje: chadecka (ludowa) i socjaldemokratyczna. Nie można jednak lekceważyć dynamiki działań Libertasu i pieniędzy, które umożliwiają taką aktywność.

P: Czy politycy europejscy powinni naciskać na Irlandię, aby ta zgodziła się na ratyfikację traktatu lizbońskiego?

J.J.: Naciskać nie należy, bo chodzi tu o suwerenną decyzję Irlandczyków. Zarazem jednak należy prowadzić z nimi dialog. Irlandia musi sobie bowiem uświadomić o jaką stawkę tu chodzi. Traktat lizboński niesie szereg rozwiązań ważnych dla zwiększenia efektywności działania UE. Nie stać nas na kwestionowanie kolejnych rozwiązań porządkujących, bo stawką jest realizacja aspiracji społeczeństw europejskich. Byłoby więc rzeczą niezwykle cenną, by również Irlandczycy włączyli się konstruktywnie do budowania lepszej przyszłości Europy.

P: Jakie są główne wyzwania dla lewicy europejskiej na kolejne 5 lat kadencji PE?

J.J.: Lewica powinna dążyć do realizacji wizji Europy Socjalnej, zorientowanej na ludzi i rozwiązywanie ich problemów. Stąd mówimy w programie: „Przedem wszystkim człowiekiem”. Chodzi zwłaszcza o tych, którzy czują się wyalienowani, dyskryminowani, pozbawieni dobrodziejstw rozwoju cywilizacyjnego. Przed dwu laty Partia Europejskich Socjalistów opracowała dokument, który ostrzegł przed nadchodzącym kryzysem. Został on zlekceważony. Sądzę, że teraz z większą uwagą europejska opinia publiczna będzie się przyglądała propozycjom PES. Okazuje się bowiem, że eksponowana przez liberałów „niewidzialna ręka rynku” nie stanowi panaceum na wszystkie problemy. Rozsądny interwencjonizm państwowy okazuje się nieodzowny



fot.: www.europarl.europa.eu

P: Jak Pan ocenia politykę rządu wobec kryzysu?

J.J.: Mam wrażenie, że rząd ciągle jest w „niedoczasie”. Najpierw bagatelizował kryzys. Później sugerował, że nas on nie dotyczy. Następnie twierdził, że jesteśmy dobrze przygotowani do kryzysu. Teraz utrzymuje, że prognozy UE w stosunku do Polski, przewidujące negatywny wynik wzrostu gospodarczego są zbyt pesymistyczne. Potrzeba korygowania budżetu pojawiła się w zaledwie kilka tygodni po twierdzeniach rządu, że budżet jest realistyczny. Teraz nie podejmuje on radykalnych działań, być może nie chcąc drażnić społeczeństwa przed wyborami do Parlamentu Europejskiego. Czy polityka rządu, diametralnie inna od tych, które stosowane są nie tylko w USA, ale też w innych krajach Unii Europejskiej, przyniesie pozytywne rezultaty, dowiemy się dopiero w przyszłości. Oby te zaniechania nie doprowadziły do poważnych zakłóceń w funkcjonowaniu naszej gospodarki, a w konsekwencji do wzrostu napięcia społecznego.

P: Jak powinna wyglądać polska polityka zagraniczna abyśmy mogli być poważnym i równorzędnym partnerem dla innych krajów w Unii Europejskiej?

J.J.: Polska musi przestać interesować się tylko tym, co możemy zyskać w Unii, a powinna stawiać coraz częściej pytanie: co możemy do rozwoju Unii wnieść? Dobrym przykładem jest koncepcja Partnerstwa Wschodniego. Polska musi też zrozumieć, że im lepsze będziemy mieli stosunki z Rosją, tym będziemy bardziej znaczącym partnerem w przesądzaniu polityki zagranicznej Unii. Niewątpliwie Unia oczekuje większej naszej aktywności w odniesieniu do sąsiadów wschodnich. To powinna być polska specjalność, tu powinniśmy być naturalnym liderem.



We Włoszech zawsze istniał problem pseudokibiców wszczynających burdy zarówno na stadionach jak i poza nimi. Warto jednak zauważyć, że „święte wojny” między kibicami mają charakter nie tylko czysto chuligański, ale również polityczny

Pod tym względem Włochy są krajem nietypowym na futbolowej mapie. Szczególnie widoczne jest to w Mediolanie – Milanowi kibicuje przeważnie klasa robotnicza, związana z lewicą a Interowi klasa średnia, związana z prawicą. Ze swoich lewicowych poglądów słyną kibice Bologni a także Empoli i Genoi 1893. Śmiertelnym wrogiem Bologni jest Hellas Verona – słynąca z tego, że ma jednych z najbardziej prawicowych fanów we Włoszech. Część kibiców Genoi 1893 to tzw. sharpowcy (S.H.A.R.P. – Skinheadzi Przeciwno Uprzedzeniom Rasowym, czyli tzw. „Red Skinheads”). Socjalistyczne zapatrywania mają kibice Atalanty Bergamo (zaprzysiężnieni z Ternaną właśnie z powodów ideologicznych), z kolei niegdyś lewicowa Fiorentina obecnie jest raczej apolityczna. Zwolennicy klubu Ancona mają poglądy antyrasistowskie. Ich głównym wrogiem jest skrajnie konserwatywne Ascoli. Duża część fanów

Sport a polityka

Udinese to osoby o zapatrywaniach prawicowych (kilka lat temu protestowali przeciwko sprowadzeniu do klubu izraelskiego piłkarza). Oczywiście te podziały nie są jednoznaczne. Jest sporo „ekip” neutralnych politycznie takich jak Juventus Turyn albo Roma. Istnieją również takie sytuacje gdzie kibice jednego klubu są podzieleni np. Torino – istnieje tam skrajnie prawicowa grupa „Granata Korps”, reszta fanów to lewicowcy. Jednak największa nienawiść panuje między zwolennikami Livorno Calcio i Lazio Rzym, którzy słyną z tego, że są najbar-

dziej politycznie zaangażowani. Grupa kibicowska w Livorno uchodzi ona za najsilniej zorganizowaną grupę lewicowych kibiców w Europie. Manifestuje ona swoje przywiązanie do tradycji robotniczych. Na meczach powiewają flagi kubańskie, palestyńskie a także transparenty przedstawiające wizerunek Che Guevary. Duża część fanów identyfikuje się z programem Włoskiej Partii Komunistycznej (powstała w 1921 r. właśnie w tym mieście), toteż bardzo częstym zjawiskiem

na meczach Livorno są flagi z sierpem i młotem. Przed każdym spotkaniem z głośnikami można usłyszeć Międzynarodówkę. Z kolei kibice Lazio mają poglądy faszystowskie, nie kryją oni fascynacji Mussolinim. Na stadionie można zobaczyć flagi z krzyżem celtyckim i swastyką oraz transparenty z hasłami antysemitycznymi i rasistowskimi. Wielkim autorytetem dla fanów klubu ze stolicy Włoch jest Paolo Di Canio – były piłkarz tego klubu, który jest zadeklarowanym faszystą.

Bartosz Oszczepalski



fot.: www.ultras-tifo.net

Vive Kielce mistrzem jest



Piłkarze ręczni Vive Kielce po sześciu latach przerwy i po raz siódmy w historii zostali mistrzami Polski. W decydującym, piątym meczu finału pokonali Wisłę Płock 31:24.

Podopieczni Bogdana Wenty zdominowali w tym roku polskiego szczypiorniaka, zdobywając, oprócz mistrzostwa, Puchar Polski. Wcześniej złote medale MP zdobywali w 1993, 1994, 1996, 1998, 1999 i 2003 roku.



fot.: www.static.sport24.pl

Na najważniejszym spotkaniu sezonu stawiło się 4,5 tysięcy kibiców, wierzących w to, że ich ulubienicy podniosą mistrzowski puchar. Mecz lepiej rozpoczęła Wisła. Prowadziła już 2:0 i 6:3. Wtedy sygnał do walki dali Tomasz Rosiński i Paweł Podsiądo, którzy wyprowadzili Vive na prowadzenie 8:7. Po chwili Rafał Gliński zdobył kolejną bramkę i od tej chwili Vive kontrolowało przebieg gry. Pierwsza połowa zakończyła się wynikiem 15:11 na korzyść kielczan.

Po wznowieniu gry zawodnicy Vive zdobyli dwie bramki i było już 17:11. Wisła jednak nie „rzuciła rękawic” i w 46 minucie doprowadziła do wyniku 23:20 na korzyść Vive. 11 minut przed końcem spotkania awaria światła w hali pozwoliła gościom „złapać drugi oddech”. Chwilę potem Vive miało tylko dwie bramki przewagi – 24:22. Ostatnie minuty mogły być niezwykle ciekawe. Jednak, ku zadowoleniu gospodarzy, obie ekipy nie postarały się o większe emocje. Atak Vive sprawował się znakomicie, a dodatkowo Kazimierz Kotliński pokazał, iż słusznie przyznano mu nagrodę dla najlepszego bramkarza sezonu. Ostatecznie Vive pokonał Wisłę 31:24 i na piersiach zawodników kieleckiej drużyny zawiśły złote medale.

Vive Kielce – Wisła Płock 31:24 (15:11)

Vive: Kazimierz Kotliński, Marek Kubiszewski – Tomasz Rosiński 9, Paweł Podsiądo 5, Bartosz Konitz 4, Patryk Kuchczyński 4, Rafał Gliński 3, Mateusz Jachlewski 3, Kamil Krieger 1, Kamil Sadowski 1, Michał Stankiewicz 1, Piotr Grabarczyk, Paweł Piwko, Daniel Żółtak.

Wisła: Marcin Wichary, Morten Seier – Zbigniew Kwiatkowski 9, Ivan Pronin 4, Tomasz Paluch 4, Michał Żołoteńko 2, Adam Twardo 2, Adam Wiśniewski 1, Rafał Kuptel 1, Sebastian Rumniak 1, Wiktor Jędrzejewski, Bartosz Wuszter, Damian Piórkowski.

Działacze Vive nie poprzestają jednak na mistrzostwie. Chcą w kolejnym sezonie zaistnieć na mapie Europy. Wiadomo już, że do zespołu dołączą skrzydłowy Vitalij Nat (Wisła Płock), bramkarz Marcus Cleverly (TV Emstetten), rozgrywający Damian Moszczyński (Hard) oraz rozgrywający Mariusz Jurasik (Rhein Neckar Lowen). Spekuluje się, iż zespół opuścą m.in. Bartosz Konitz i Mateusz Jarchlewski. Jednak, jak zgodnie podkreślają prezes Bertus Servaas i trener Bogdan Wenta, są to czcze plotki.

Rafał Starosta



Juwenalia mamy już za sobą, wszyscy już wytrzeźwiali, pod KCK i akademikami posprzątane... Teraz czas na sesję... i (tfu) wrześniową poprawkę. W przerwie między kserowaniem pierwszego lepszego śmiecia znalezionego w notatkach znajomych a słodzeniu swoim profesorem, polecam rzucić okiem na tę stronę. Wiadomo powszechnie, że to ostatni gasi światło, a że dział listy znajduje się na końcu gazetki, mi przypada ta rola. W czerwcowym numerze dział ten jest nieco mniejszy, ale to wina tak braku listów (problem opisałem poniżej), jak i małej ilości miejsca w Presiku. W końcu i uczelnia musi zamieścić tutaj swoją propagandę! Mieliliśmy drobną awarię poczty redakcyjnej oraz przez niekompetencję jednej osoby jakże liczna korespondencja (m.in. autor drwił z działu Pralnia, ale samego listu nie zdążyłem przeczytać, ani tym bardziej powiedzieć autorowi, że ma w 100% rację) została skasowana, ale kara była adekwatna do czynu. Oto i pierwszy list:

Witam Redakcję Presika.
Krótkie pytanie z innej beczki, czy Wasza

gazetka i portal Studiuj.eu to to samo? Zauważyłam, że stare teksty z Presika są tam zamieszczane, płacą Wam za to?

Pozdrawiam Daria

Jedynymi rzeczami, które dostaliśmy z portalu Studiuj.eu jest stos wlepek i gruby rulon plakatów! Nawet palić się toto nie chce a na tapetę się nie nadaje! Całe drzwi do redakcji nam tym oblepili, nawet dziurkę od klucza plakatem zakryto. Portal po prostu nie ma czym zapelnąć miejsca na serwerze, po całym mieście walają się te plakaty. Jako, że ktoś jednak wchodzi na ich stronę, a oni sami nie mają tam nic do zaoferowania, to publikują pierwsze lepsze artykuły czy wywiady... nie zawsze najwyższych lotów. Zwłaszcza ich wywiady (których polecam lekturę), krążą o nich plotki, że niebawem znajdą się na joemonster.org. Jest się z czego pośmiać, zapewniam.

Kończymy listem poety, zachowano pisownię oryginału:

Witam Redakcję.

Zainteresowałam się waszą gazetką a szczególnie artykułami na temat kultury.

Mam pomysł nad udoskonaleniem tego tematu.

A mianowicie dołączeniem do tego Poezję jakieś opowiadania wiersze przez siebie pisane.

Bo na pewno jest wielu studentów na tej uczelni którzy lubią pisać.

Mógłbym nawet zacząć ten temat kilkoma wierszami przez siebie napisane.

Pozdrawiam i czekam na odpowiedź.

Mateusz.

Odpowiem poetycko:

Pomoc w kulturze pomyślam jest godnym,

Liczymy, że felietonistą będziesz dobrym.

Jeśli o poezję idzie, to muszę zmartwić Cię,

nasza odpowiedź jest krótka, i brzmi ona:

NIE!

Nie każdy zapewne pamięta, ale poetyckie „popisy” naszej redakcji były już drukowane na łamach Presika. Jeśli kogoś naprawdę to obchodzi, w co wątpię, odsyłam do numerów archiwalnych na naszej stronie.

Jeśli o współpracę się rozchodzi to mam dobre wieści, od przyszłego roku akademickiego ogłaszamy nabór w nasze szeregi. Jeśli nie zrazi Cię chaos/bajzel/zamęt/anarchia panująca na spotkaniach redakcji, to jest to robota właśnie dla Ciebie! Szukamy ludzi, którzy potrafią przelać na papier jakieś sensowne myśli, nie będą pisać bzdetów typu: cięża celebrytów, nudnawych felietonów o tym jak zdać sesję czy politycznego bełkotu o kapitalizmie, którego połowa nie przeczyta a druga połowa nie zrozumie. Zresztą spójrzcie na ostatni numer! Jak dla mnie to totalna porażka, nawet mój felieton w takim otoczeniu wypada kiepsko <falszywa skromność>. No dobra, żarty na bok, nie potrzeba nam ludzi, którzy odwalą fuszercę, poza zapłatą w postaci piwa w knajpie i biletami do kina zajmujemy się tym całkiem altruistycznie. Wszystkich zainteresowanych zapraszamy na spotkanie naszej redakcji po wakacjach. Naturalnie możecie do nas pisać w czasie wakacji, na wszelkie listy odpowiemy niezwłocznie.

Vodzoo

STUDENT

SONDA

Czy Kielce to miasto kultury i sztuki?



Ania, II rok filologii polskiej

Według mnie, kultura sztuka mają się w Kielcach doskonale. Osobiście jestem bardzo zapracowana, więc rzadko kiedy korzystam z „kulturalnych” ofert, ale jestem pewna, że student nie ma prawa się tutaj nudzić. Uwielbiam teatr, a pod tym względem nie mam nic do zarzucenia kieleckiej placówce. Żałuję tylko, że jeszcze nie miałam okazji zobaczyć „Małego Księcia”, ale mam nadzieję, że wkrótce mi się uda. Wracając do tematu, studenci są bardzo pomysłowi i przy odrobnie chęci, można by organizować więcej darmowych imprez plenerowych.



Krzysiek, IV rok historii

Muszę przyznać, że nie uczestniczę w ogólnie rozumianym życiu kulturalnym, czyli teatr, ambitne kino itd. Trudno mi więc powiedzieć, czy Kielce to miasto kultury, a tym bardziej sztuki... Moim zdaniem, jest to szerokie pojęcie i można pod nie podłączyć moją pasję, czyli piłkę nożną. Uważam, że kieleccy kibice

są współtwórcami swojej świętokrzyskiej kultury sportowej oraz prawdziwymi pasjonatami. Natomiast, aby podnieść rangę Kielc, jako ośrodka kultury, można np. postarać się o koncert jakiejś „gwiazdy” zagranicznej.



Krzysiek, III rok edukacji muzycznej

Jak na swoje warunki, Kielce całkiem nieźle wywiązują się z tego zadania. Jako muzyk, uważam też, że może być dużo lepiej, chociaż i tak wiele osób nie korzysta z tego, co jest dostępne na miejscu. Ze względu na moje studia mam praktycznie nieograniczony dostęp do tutejszej filharmonii, z czego staram się korzystać jak najczęściej. Udany wydarzeniem muzycznym był z pewnością koncert Dżemu na zeszłorocznych juwenaliach – takiej atmosfery się nie zapomina...



Robert, II rok filologii angielskiej

Kielce całkowicie spełniają moje oczekiwania, co do oferty z zakresu kultury i sztuki. Jak na swój rozmiar i w miarę swoich

możliwości, miasto pod tym względem nie próżnuje. Na szczególne uznanie zasługują takie instytucje jak Kieleckie Centrum Kultury czy WDK, które zawsze mają bogatą ofertę koncertów niszowych. Oczywiście, oprócz kultury wysokiej, kwitnie kultura typowo studencka (puby, kawiarnie, dyskoteki), co także jest dużym plusem.



Agata, II rok filologii angielskiej

Kielce to z pewnością nie centrum krajowej kultury, ale jeżeli nam na czymś zależy, to też nie ma większych trudności, by zobaczyć coś wartościowego. Tak naprawdę, wszystko zależy od nas i naszego podejścia do sprawy. Każdy może znaleźć coś dla siebie: od kabaretu, po kino, teatr, koncerty i wystawy malarstwa. Wszystkiemu jednak jest potrzebna odpowiednia promocja, taka jak np. „Noc w muzeum”, która cieszy się ogromną popularnością w Europie. Myślę, że w Kielcach znalazłaby wielu zwolenników, szczególnie wśród studentów.

Ewelina Duda

„Bo codziennie trzeba wyrobić nononormę...” Młodzi emigranci na deskach teatru

„Zabić superwajzora jak 14 tysięcy kurczaków” na pierwszy rzut oka, a raczej ucha brzmi niezbyt poważnie, a jednocześnie dość intrygująco. 14 tysięcy kurczaków? Dlaczego akurat tyle? I kim do diaska jest superwajzor?

Ta niebanalna, arcynowoczesna i współczesna zarazem sztuka jest już nie tak świeżym nabytkiem Teatru im. Żeromskiego w Kielcach, ale nadal utrzymuje się na afiszu. Nic dziwnego. Genialna gra aktorska, świetna gra światła i doskonała gra dialogowa zapewniają „kurczakom” bezdyskusyjnie miano jednej z najlepszych sztuk współczesnych, jakich było mi dane smakować.

Tematem sztuki jest problem migracji Polaków za tzw. chlebem. Bohaterowie są pracownikami rzeźni kurcząt i każdy z nich codziennie musi wyrobić swoją normę. Sztuka Łukasza Rippera bardziej skupia się jednak na podłożu psychologicznym procesu migracji. Alkoholizm, narkotyki, głód, bieda i wszelkie tzw. „skrzywienia” psychiczne reżyser przedstawił jako zjawiska zwykle towarzyszące migrantom. Nawet jakanie jednego z bohaterów wywołane jest prawdopodobnie stresem.

„Zabić superwajzora jak 14 tysięcy kurczaków” jest sztuką niezwykłą i w każdym wywoła emocje. Kwestia czy pozytywne, czy negatywne. W każdym razie widz z pewnością nie pozostanie jej obojętny. Osobiście- była to pierwsza sztuka, która zafundowała mi dużą nutę strachu. Serdecznie polecam.

Kasia Janicka



Sztuka Łukasza Rippera „Zabić superwajzora jak 14 tysięcy kurczaków” wskazuje na proces społeczny, który obecnie dotyka naszych obywateli szukających pracy i nowych perspektyw poza obszarami kraju.

Emocje, które owładnęły ich duszę i rozum w pewnym momencie stają się głównymi wyznacznikami ich życia. Gdy znajdują pracę występują w roli podwładnych w rękach „szefostwa”. To ono jest jak machina, przez którą młodzi najczęściej mają problemy egzystencjalno - moralne. Nie radzą sobie, mają problem z alkoholem, nie wiedzą jak wyrzucić z siebie negatywne emocje i jak przy tym nie ulec presji otoczenia. Jest to straszne uczucie, które udziela się oglądającym spektakl. Widać klęskę emigrantów, którzy przez siłę pracują nie mając czasu na inne rozrywki, chorują ale przede wszystkim a może najważniejszą rzeczą jest wykonać normę, która została im dana przez kierownika. Tak naprawdę nie zdajemy sobie sprawy z tego, chociaż tak wielu naszych bliskich znajduje się w podobnej sytuacji. Dobra gra aktorów jeszcze bardziej uwidacznia ten problem.

Scenografia autorstwa Łukasza Błażejewskiego porusza wyobraźnię odbiorcy i wywołuje niesamowitą atmosferę. Problem emigracji przedstawiony w tej sztuce ukazuje przez dość ostry język, który niekiedy wprawia w zakłopotanie przeciętnego odbiorcę. Z drugiej strony jednak dzięki temu, to zjawisko wywiera głębszy wpływ na świadomość także młodych ludzi.

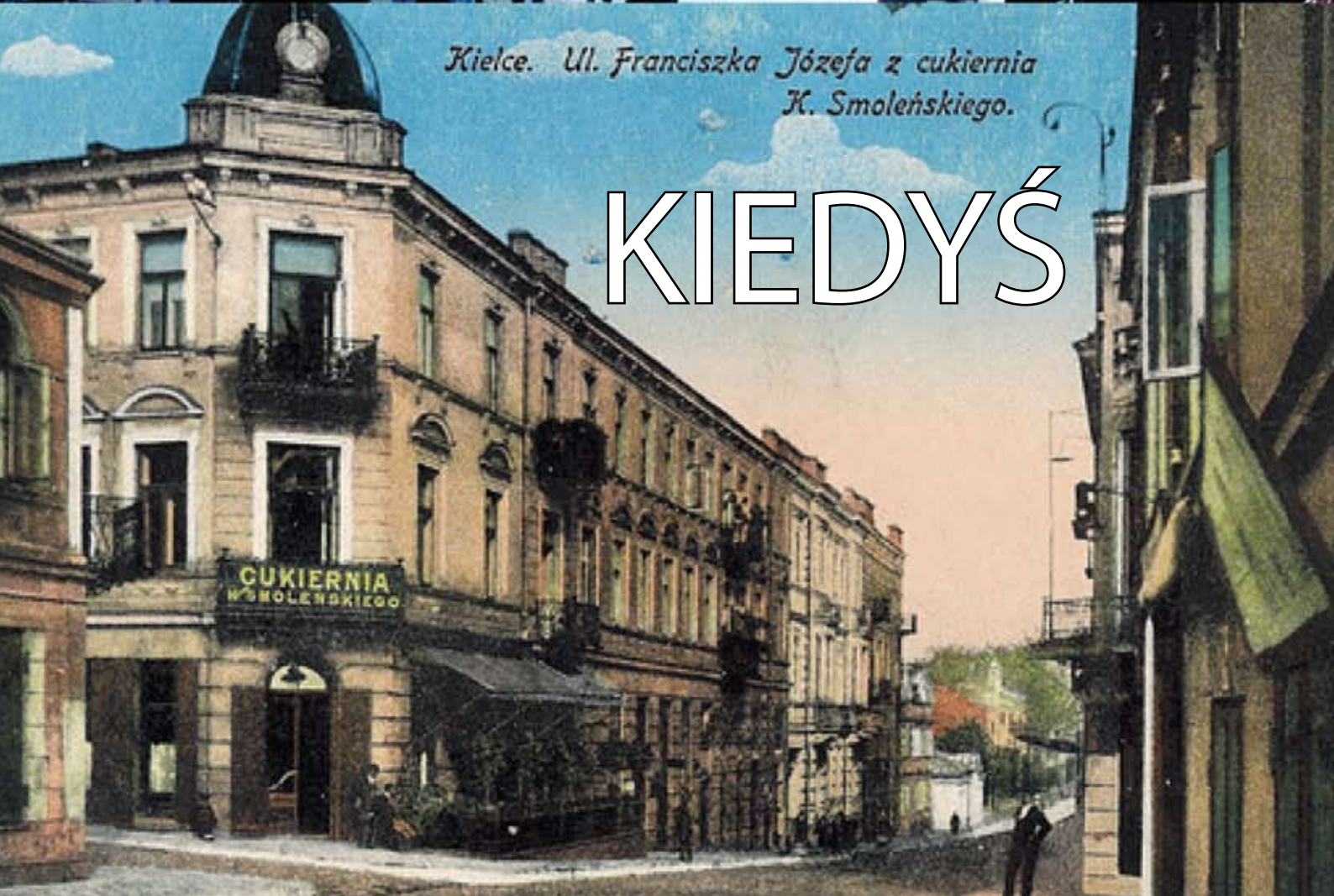
Sztuka ta staje się apelem dla młodego pokolenia, aby przed wyjazdem zastanowili się, czy warto wyruszać w nowy świat i ulec słabościom, które diametralnie zmieniają ludzkie życie emigranta.

Urszula Wasińska





DZIŚ



*Kielce. Ul. Franciszka Józefa z cukiernia
K. Smoleńskiego.*

KIEDYŚ